

Nr 6

PRACUJEMY w ŚWIETLICY
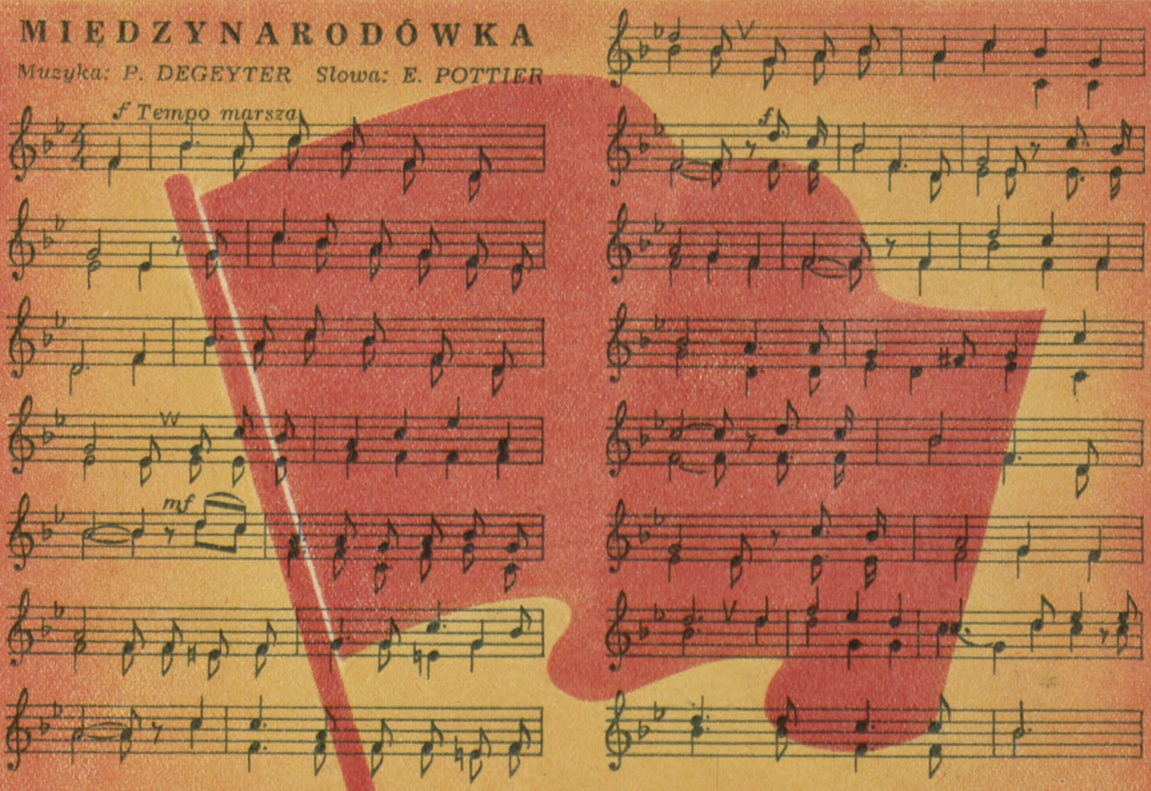
1953

* WYDAWNICTWO DLA BRYGAD, HUFCÓW SP i KÓŁ LZS *



MIĘDZYNARODÓWKA

Muzyka: P. DEGEYTER Słowa: E. POTTIER



Wyklęty, powstań ludu ziemi!
Powstańcie, których dręczy głód!
Myśl nowa blaski promiennymi
Dziś wiedzie nas na bój, na trud.

Przeszłości ślad dłoń nasza zmiata;
przed ciosem niechaj tyran drży.
Ruszamy z posad bryłę świata,
dziś niczym, jutro wszystkim my.

Refren:

Bój to jest nasz ostatni,
krwawy skończy się trud,
gdy związek nasz bratni
ogarnie ludzki ród.

PRACUJEMY w ŚWIETLICY

WYDAWNICTWO DLA BRYGAD, HUFCÓW SP I KÓŁ LZS
ROK 1953 · NR 6

PZPR

Nowymi osiągnięciami w LZS-ach i świetlicach witamy II Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

Hasła Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, które wzywają cały naród do usilnej pracy mającej na celu podniesienie dobrobytu wszystkich ludzi pracy docierają do każdej wsi.

Apel pierwszych załóg robotniczych, wzywający do współzawodnictwa dla uczczenia II Zjazdu Partii ogarnął cały nasz kraj. Do walki o nowe osiągnięcia stanęli górnicy i metalowcy, włókniarze i stoczniowcy, uczeni i studenci, sportowcy i junacy, wszyscy patrioci — budowniczowie nowego życia.

Zapewne znamy wszyscy treść napisanego w listopadzie listu chłopów z gromady Trzcinica województwa poznańskiego do Przewodniczącego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej tow. Bolesława Bieruta, w którym mało i średniorolni gospodarze piszą: ...„zrozumieliśmy, jak wiele musimy zrobić my, chłopi gospodarujący indywidualnie, by podnieść wydajność z hektara, rozwinąć naszą hodowlę, by w ten sposób dogonić naszych braci robotników w ich osiągnięciach w przemyśle. Zrozumieliśmy, jakie możliwości tkwią jeszcze w naszych gospodarstwach i w całym rolnictwie i jak ważne jest wykorzystanie tych możliwości dla podniesienia dobrobytu ludności pracującej miast i wsi, co przecież jest celem sojuszu robotniczo-chłopskiego".

Za przykładem trzcinickich chłopów, spółdzielców z Korytnicy, POM-ów z Krotoszyna, załogi Państwowego Gospodarstwa Rolnego z Gałowa poszły już dziś tysiące wsi gospodarujących indywidualnie, ośrodków spółdzielczych i państwowych.

Nie brakuje także w szeregach współzawodniczących, tak jak zawsze wśród pionierów nowego życia, młodych patriotów — dziewcząt i chłopców. Nie może być inaczej. Budujemy przecież własne, nowe życie, życie wolne od krzywdy społecznej. Idziemy mu na spotkanie drogą, którą wskazuje Partia i jej bojowa rezerwa — Związek Młodzieży Polskiej.

W jaki sposób najgodniej możemy uczcić zbliżający się II Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej? Jak najlepiej i najskuteczniej włączyć się do pracy dla tak pięknego i porywającego celu w Ludowym Zespole Sportowym, w świetlicy gromadzkiej, czy drużynie junackiej?

Wpłynęły już pierwsze zobowiązania dziewcząt i chłopców z wiejskich kół ZMP, od sportowców Ludowych Zespołów Sportowych i aktywistów życia świetlicowego.

Pierwsza odpowiedziała młodzież hufców i Ludowych Zespołów Sportowych z Pieniek i Kuźnicy — województwa białostockiego, Żensina — województwa poznańskiego oraz Jawora i Pakoszowa z kieleckiego.

W powiatach brzeskim, starachowickim i białostockim założono nowe Ludowe Zespoły Sportowe, w Pomygaczach i Zakładowie w świetlicach gminnych powstały nowe zespoły artystyczne, które przystąpiły już do opracowania programu wieczornic organizowanych z okazji II Zjazdu, i tak jak wszystkie inne zespoły taneczne, chóralne i sceniczne, w których uczestniczy młodzież „SP" i LZS mobilizować będą ludność pieśnią, muzyką i wierszem, do wzmożonej pracy dla naszego kraju.

Pierwsze rezultaty podjętych zobowiązań świadczą o wysokiej świadomości politycznej młodzieży, która systematycznie zaznajamia się z zadaniami postawionymi przed nami przez IX Plenum i przystępuje do ich realizacji. Po gruntownym zapoznaniu się z tymi zagadnie-



niami możemy wyjaśniać ich treść i znaczenie mniej uświadomionym, wskazywać gromadzie jej rolę w podnoszeniu wydajności gospodarstw, przekonywać mieszkańców naszej wsi do wielkiej sprawy współzawodnictwa przedzjazdowego, wyrywać biernych i nieufnych — jeśli są jeszcze tacy w naszej wsi — spod wpływu wroga klasowego i zachęcać do wspólnej walki o podniesienie stopy życiowej ludzi pracy miast i wsi.

Prosząc o przyjęcie w szeregi ZMP młodzież niezorganizowana manifestuje swe przywiązanie do wielkiej sprawy naszego budownictwa, walki o pokój i dobrobyt, swe gorące pragnienia jeszcze lepszego służenia Ojczyźnie w szeregach ZMP-owskiej organizacji.

Wśród sportowców Ludowych Zespołów Sportowych mamy tysiące dziewcząt i chłopców, którzy podczas „niedziel sportowych" zdobyli tytuły mistrzów swych wsi oraz odznaki SPO i BSPO. Wielu z nich wyróżnia się w pracach społecznych i w budowie świetlic i boisk sportowych. Mamy w hufcach „SP" junaczki i junaków, którzy dzielnie pomagali w siewach jesiennych i skupie zboża, brali czynny udział w zespołach świetlicowych i w redagowaniu gazetek ściennych, a ostrą satyrą ośmieszali i krytykowali opóźniających się w wypełnianiu swych obowiązków wobec państwa.

Często nie zastanawiają się oni nad tym, że swą aktywnością w pracy zasłużyli na legitymację ZMP-owską. Zadaniem więc naszego aktywu ZMP-owskiego jest wskazanie im właściwej drogi do ZMP i otoczenie troskliwą opieką. W ten sposób uczcimy II Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

W naszej wsi mamy przed Zjazdem dużo pracy. Często nie ma jeszcze u nas zorganizowanej świetlicy, a przez to nie ma gdzie prowadzić szkolenia ZMP, a jeśli nawet jest sala, w której mogłyby się odbywać zajęcia świetlicowe lub pracować kółko czytania dobrej książki, zainteresowań rolniczych, technicznych, historycznych lub wojskowych — pracę utrudnia brak światła lub opału. Poprostu do tej pory nikt się nie zatroszczył o te sprawy w Gminnej Radzie Narodowej lub Zarządzie Spółdzielni, gdy tymczasem wszyscy z niecierpliwością oczekują chwili, kiedy będzie się można zebrać, przygotować uroczystą akademię z okazji II Zjazdu, przeczytać i przedyskutować piękną książkę Szołochowa „Zorany Ugór" — która dużo nas może nauczyć.

W niejednej gromadzie, czy spółdzielni produkcyjnej stosuje się cenne, nowatorskie doświadczenia w podnoszeniu urodzajności pól, łąk, sadów, w rozwoju hodowli.

Musimy te doświadczenia przekazać sąsiednim gromadom i młodzieży całego kraju. Ułatwi nam to ogłoszony przez Redakcję „Nowej Wsi" konkurs z cennymi nagrodami dla jego uczestników.

Zbiórka hufca lub zebranie Ludowego Zespołu Sportowego jest doskonałą sposobnością spopularyzowania konkursu i rozwinięcia dyskusji na jego temat.

W walce o dalsze podniesienie produkcji rolnej naszej wsi staje obecnie przed młodzieżą jeszcze wiele innych zadań. Można zorganizo-

wać np. kurs szkolenia rolniczego i zwrócić się z prośbą o fachową pomoc do miejscowego nauczycielstwa lub aktywu pobliskiej szkoły rolniczej. W ten sposób damy swój wkład w podniesienie kultury rolnej.

Nasza młodzież garnie się do sportu, chce się bawić, grać w piłkę, dobrze skakać, biegać, strzelać, bić rekordy w rzutach granatem, być sprawną do pracy i obrony. Zastanówcie się, może w Waszej wsi nie ma miejsca do ćwiczeń, a może nie ma Ludowego Zespołu Sportowego? W takim wypadku zwróćcie się od razu do Zarządu Koła ZMP lub wykładowcy „SP". On Wam poradzi i pomoże zorganizować zebranie, wybrać radę LZS, wskaże możliwości rozwoju życia sportowego w Waszej wsi.

Młodzież LZS i hufców „SP" dla uczczenia II Zjazdu organizuje w każdej niemal gromadzie zawody sportowo-strzeleckie. W przeprowadzaniu zawodów pomagają im specjalne ekipy, które docierają ze sprzętem sportowym do młodzieży wiejskiej. W czasie przygotowania zawodów będziecie mieli sposobność omówienia wszystkich trudności, zadań i potrzeb w dalszej pracy sportowej i społecznej w okresie zimowym i wiosennym.

Program zawodów przewiduje strzelanie i marsze, rzuty granatem i biegi, pokazy ćwiczeń gimnastycznych, a na zakończenie zorganizowanie wystawy dorobku świetlicowego, pogadanki oraz występy zespołów artystycznych.

Należy już teraz zainteresować się tymi sprawami, przygotować wystawę gazetek ściennych, opracować program dla zespołu świetlicowego, ładnie udekorować świetlice, nie zapominając o hasłach związanych z II Zjazdem Partii.

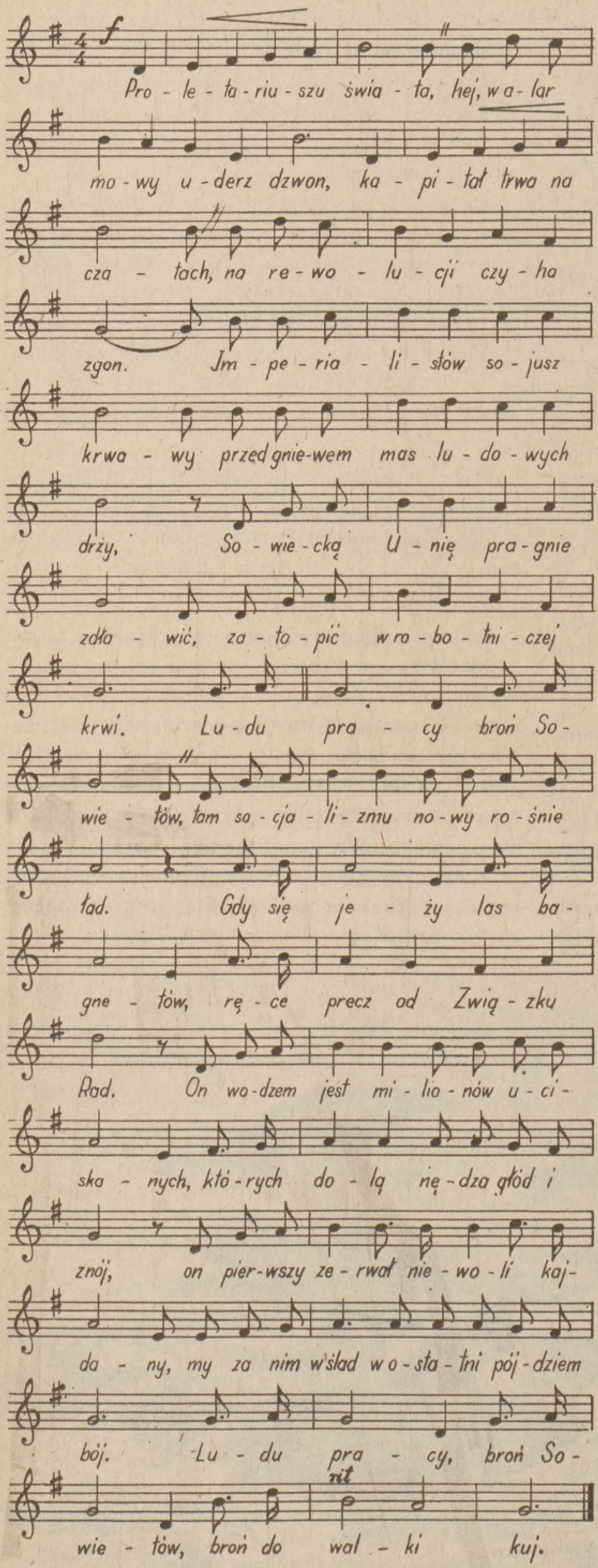
Przed rozpoczęciem II Zjazdu podsumujecie wyniki prac społecznych Waszej gminy za okres 1953 roku oraz postawicie nowe zadania na rok następny.

Na pewno w Waszej gminie znajdują się drogi wyboiste, leżące odłogiem pole, niezalesiony kawał nieużytku, który możecie wykorzystać na zrobienie boiska sportowego. Musicie też pamiętać, że wiele prac społecznych możecie prowadzić odpłatnie i za zarobione w ten sposób fundusze zakupić stroje dla zespołu tanecznego lub sprzęt sportowy dla LZS-u.

Przez włączenie całej młodzieży naszej wsi do realizacji wielkich zadań, jakie wytycza Polska Zjednoczona Partia Robotnicza przyczynimy się do podniesienia dobrobytu, kultury i świadomości naszej wsi.

Podniesieniem wydajności naszej pracy w gospodarstwie, wzorowym wypełnianiem swoich zadań w kole ZMP i obowiązków w hufcu, ożywieniem pracy kulturalno-oświatowej w świetlicy gromadzkiej, realizowaniem uchwał Krajowej Narady Aktywu ZMP-owskiego w sprawie kultury fizycznej, sportu i przysposobienia wojskowego oraz podniesieniem poziomu pracy w Ludowym Zespole Sportowym, przyczynimy się do wykonania zadań, jakie stoją w obecnej chwili przed całym narodem.





PROLETARIUSZU ŚWIATA

(pieśń śpiewana przez robotników polskich w latach międzywojennych).

Proletariuszu świata,
Hej, w alarmowy uderz dzwon,
Kapitał trwa na czatach,
Na rewolucji czyha zgon.
Imperialistów sojusz krwawy
Przed gniewem mas ludowych drży,
Sowiecką Unię pragnie zdławić,
Zatopić w robotniczej krwi.

Refren:
Ludu pracy, broń Sowietów,
Tam socjalizmu nowy rośnie ład.
Gdy się jeży las bagnetów,
Ręce precz od Związku Rad.
On wodzem jest milionów uciskanych,
Których dolą nędza, głód i znój,
On pierwszy zerwał niewoli kajdany,
My za nim w ślad w ostatni pójdziem bój.
Ludu pracy, broń Sowietów,
Broń do walki kuj.

Gdy wszędzie bezrobocie —
W Radzieckim Związku praca wre,
W kołchozach chłopów krocie
Traktorem orzą ziemię swę.
Proletariackie twarde dłonie
Budują zręby fabryk, miast,
Żar entuzjazmu w sercach płonie:
Socjalizm tworzy wola mas.

Refren: Ludu pracy... itd.

Choć faszystowska klika
Chce żywej prawdzie zadać kłam,
Radziecka Republika
Buduje pięcioletni plan.
Kiedy szczęk broni świat zatruwa,
Kiedy wojenny tli się lont,
Czerwona Armio, zbrojnie czuwaj,
Proletariuszu, zewrzyj front!

Refren: Ludu pracy... itd.



IZABELA RÓŻAŃSKA

WŁODEK

(PRZEDRUK Z KSIĄŻKI pt.: „KPP — WSPOMNIENIA Z POLA WALKI").

W celi więziennej na parterze pruskiego izolatora w Poznaniu, bez lekarza, bez akuszerki, w całkowitym osamotnieniu rodzi tow. Helena Wieczorek.

Pozostałe towarzyszki rozsiane w pojedynkach wszystkich pięter, z uchem przy wizyterce, czuwają od szeregu godzin w najwyższym napięciu.

Wiemy, że Helena jest dzielna, wiemy że obcy jest jej strach. Ale pamiętamy o miesiącach przymusowego bezruchu, kiedy to faszystowska administracja za jakąś kolejną „karę" pozbawiła ją spaceru przez kilka miesięcy. Pamiętamy, że jeszcze miesiąc temu Helena brała udział w trzydniowej głodówce, którą komuna prowadziła w obronie praw więźniów politycznych. Wzmaga to nasz niepokój i potęguje napięcie. Poczucie bezsiły w takim momencie — za zamkniętymi drzwiami — doprowadza człowieka do pasji.

Nagle do „judasza" wpada gorączkowy szept „kalifaktorki": *

„Wasza towarzyszka umiera, te dranie ją zabiją".

Natychmiast poszły w ruch stołki i miski — raban. Walimy do drzwi, czym się da. Komuna żąda: przenieść towarzyszkę Wieczorek do szpitala albo sprowadzić lekarza do więzienia.

W kwadrans przyjeżdża pogotowie i wtedy zawisa nad naszym blokiem napięta, ciągnąca się w nieskończoność cisza, którą przerywa wreszcie nieludzki okrzyk bólu.

I gdy po chwili wprowadzają mnie jako delegatkę więźniów politycznych do ponurej pojedynki, widzę Helenę obłożoną duszami od żelazek („najnowsza metoda w ginekologii...") i uśmiech matki rozpromieniający jej umęczoną twarz. Słabym ruchem ręki przywołała mnie do łóżka i ściskając mi dłoń, urywanym gwałtownym szeptem wtłaczała mi w ucho: — niech się nazywa WŁODZIMIERZ.

W to imię włożyła całą swą nienawiść do barbarzyńskich metod faszyzmu, pogardę dla stupajkowskiej administracji więziennej, swą żarliwą wiarę w słuszność sprawy, za którą byłyśmy uwięzione.

I imię to zabrzmiało w moich uszach, w grubych murach więziennych jak gorące, natarczywe, bojowe wezwanie do walki.

Tak oto 20 listopada 1933 roku urodził się Włodzimierz Wieczorek, syn dobrze znanego na terenie Śląska działacza komunistycznego, Józefa Wieczorka.

Komuna nasza rozpoczęła walkę przeciw izolacji — pojedynkom. Trzymano nas w całkowitej izolacji po dwa lata po zasądzeniu i uprawomocnieniu się wyroku.

Była to jedna z najbardziej wyrafinowanych i łajdackich metod faszyzmu, chciano nas moralnie złamać przez odosobnienie.

Przede wszystkim chodziło nam o przewiezienie do więzienia w Fordonie tow. Wieczorkowej z dzieckiem. Przypuszczałyśmy bowiem, że tam w większym kolektywie więźniów politycznych będzie miała znośniejsze warunki. Dopięłyśmy swego, a w miesiąc po Włodku, wyrwałam się i ja również — po osiemnastu i pół miesiącach pojedynki — z piekła poznańskiego więzienia.

I znów w Fordonie spotkałam się z Włodziem w maleńkiej celce, gdzie wolnej przestrzeni pozostawało półtora kroku wzdłuż i niepełny krok — wszerz. Niejednego guza nabił sobie Włodek w tej celce.

Włodzio służył nam jako łącznik. Przez niego szła poczta do towarzyszek. W pieluszkach jego zawsze były „grypsy". Gdy Włodzio podrósł, musiałyśmy go „zdjąć ze stanowiska łącznika", gdyż dziesięciomiesięczne maleństwo krzątaniem się swym mogło „zasypać" naszą pocztę.

Pierwszym słowem które Włodzio wypowiedział nie było „mama", ale „przysta" („faszysta"). „Przysta" — wołał na klucznika, gdy ten odpędzał go brutalnie od okna, dokąd wystawiałyśmy go niekiedy, aby odetchnął świeżym

---

* Kalifaktor — więzień kryminalny na usługach administracji więziennej.



powietrzem, „przysta" — skarżył się cicho, gdy wpychano nas do cel po spacerze i zatrzaskiwano drzwi.

Niezatarte wrażenie pozostawiły majaczenia senne tego niespełna rocznego więźnia faszyzmu.

Pewnego razu wyciągnęłam Włodka do góry, by nałykał się świeżego powietrza, a sama skryłam się, mocno przytrzymując malca. Siedziałyśmy na pierwszym piętrze i z okna naszego widoczny był kawałek rynku fordońskiego, po którym właśnie przejeżdżała furmanka. Dziecko po raz pierwszy zobaczyło konie. Rozradowany wyciągnął paluszek, domagając się wyjaśnienia. Powiedziałam, że to koń. Włodek zaczął wykrzykiwać z zachwytem na cały głos. „Kań! Kań!! Kań!! Zauważył go klucznik i ryknął: „Cela Nr 12. Zabrać mi tam tego szczeniaka". Włodzio długo płakał i wyciągał rączyny ku zakratowanemu okienku pod sufitem. Kilka nocy następnych Włodzio spał niespokojnie, rzucał się, płakał i wołał, skarżąc się we śnie: „Kań! Przysta! Kań!!"

Gdy Włodzio skończył rok powiedział nam ktoś poufnie, że administracja więzienna postanowiła oddać go na wychowanie do klasztoru. Wysłałyśmy „gryps" do MOPR-u prosząc o poczynienie wszelkich starań, by zapobiec łajdackiemu zamiarowi administracji więziennej.

Towarzysze na wolności gorąco zajęli się tą sprawą. Powierzono odebranie i wychowanie Włodka tow. Rydalskiej, która wraz z mężem robotnikiem i dwojgiem dzieci zamieszkiwała w jednej izdebce. Dzięki pomocy Stefanii Sempołowskiej udało się tow. Rydalskiej wyrwać Włodka z łap faszystowskiej administracji więziennej.

Gdy piszę o Włodku z nieodpartą siłą nasuwa się wspomnienie o siwej Heli — „Siwce" (tow. Helena Aronowicz). Miała ona pasmo srebrnosiwych włosów pomimo swoich dwudziestu kilku lat i stąd nazwa „Siwka". Tow. Hela była okręgowcem młodzieżowym, dopiero w końcu 1932 roku wyszła z więzienia poznańskiego i ku swemu przerażeniu ujrzałam ją w 1934 roku znowu w więzieniu, tym razem w Fordonie: wpadła w okręgu lubelskim, gdzie była sekrerzem okręgowego komitetu KZMP. Hela była nauczycielką z zawodu i malarką z zamiłowania. Ukończyła szkołę malarską w Warszawie i pedagogikę na Uniwersytecie Warszawskim. Jako politycznie podejrzaną sanacja pozbawiła ją prawa nauczania w szkołach.

Szczególnie czule w czasie spacerów na podwórzu więzienia fordońskiego opiekowała się Włodziem. Często swym cichym, sugestywnym głosem roztaczała przed nami wspaniałe obrazy organizacji szkolnictwa w nowej Polsce.

„W pięknych, słonecznych klasach — mówiła Hela — będę naszym dzieciom opowiadała o Włodku. Zobaczycie. Włodek będzie tematem niejednej mojej lekcji".

Hela nie dożyła... Zginęła w 1941 roku.

Od tow. Rydalskiej, która obecnie pracuje w Komitecie Centralnym Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, dowiedziałam się o dalszych losach Włodka, tuż po wyjściu z więzienia w 1936 r.

Włodka nie chciano zameldować, gdyż nie miał metryki chrztu. Trzeba było uciec się do pomocy adwokata Teodora Duracza, ażeby wreszcie został zameldowany na podstawie swego jedynego dokumentu: karty zwolnienia z więzienia. Ale tu niezmordowana w tropieniu komunistów policja sanacyjna zaczęła go poszukiwać. W końcu 1935 roku w izdebce tow. Rydalskiej, przy ul. Wielkiej 29 w Warszawie, zjawiła się policja, szukając działacza komunistycznego,.. Włodzimierza Wieczorka.

Włodek liczył już wtedy całe... dwa lata.

Obecnie Włodek jest czynnym członkiem Związku Młodzieży Polskiej.

OD REDAKCJI:

W chwili obecnej Włodek Wieczorek przebywa na studiach w Związku Radzieckim. W lecie 1953 r. przyjechał na okres wakacji do Polski i między innymi odwiedził kilka brygad „SP", gdzie opowiedział junakom o życiu swego bohaterskiego ojca i swojej matki, o walce jaką komuniści prowadzili o Polskę ludu pracującego.

Wł. Broniewski

MAGNITOGORSK

albo rozmowa z Janem

Siedzę z Janem w trzynastej celi
na Ratuszu, pośrodku miasta,
trzy dni temu razem nas wzięli,
posadzili, trzymają i basta.

Na podłodze sen nasz nielekki,
zupę dali, że pies jej nie zje,
Jana chroni pancerz dialektyki,*
mnie — leciutki obłok poezji.

Smród, robactwo, ciężkie chrapanie...
A no — różnie w życiu się darzy,
ktoś nabazgrał węglem na ścianie:
„Niech żyje walka piekarzy!"

Ja — cóż? Gwizdać! Siedzę od piątku,
mogę siedzieć tak choćby miesiąc,
ale Jan ma katar żołądka
no i lat bez mała sześćdziesiąt,

trzeba jego hartu i woli,
żeby ważyć to sobie lekce,
no, bo człowiek, gdy go brzuch boli,
zapomina i o dialektyce!

Siedzę, siedzę, liczę godziny,
Jan się zdrzemnął, o ścianę wsparty,
nad globusem jego łysiny
zaświtało kwadrans po czwartej.

Stęknął, ocknął się i beztrosko
wyprostował zgarbione plecy:
„Wiesz — powiada — w Magnitogorsku
dziś ruszają dwa wielkie piece..."

Świt był szary, pełznął niechętnie,
jakby mieli go zarżnąć nad miastem,
i myślałem sobie: „Jak pięknie
w tej parszywej celi trzynastej".

I o Janie myślałem jeszcze,
i gdzie Rzym, gdzie Krym, a gdzie Polska,
i płonęły w śledczym areszcie
wielkie piece Magnitogorska.

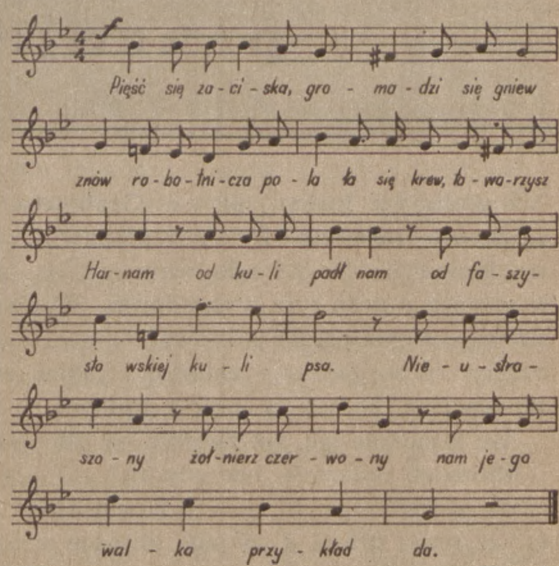
1939 rok

---

* dialektyka — jest to nauka o podstawowych prawach rozwoju przyrody i społeczeństwa, jest to jednocześnie jedynie słuszna, naukowa metoda (sposób) badania rozwoju życia przyrody i społeczeństwa. Metodą dialektyczną posługują się marksiści.

TOWARZYSZ HARNAM

(Melodia rosyjska)



Przed Biedermana fabryką on stał,
Wiarę skupiwszy te słowa jej słał:
„Hej, robotnicy, już tam w stolicy
Szykują dla nas krwawy cios.
Mordy wojenne, zbrodnie bezdenne—
To ma być robotnika los.

Prawda ta musi każdemu się wryć:
Strajk listopada 7-go ma być.
Przeciw zbrojeniom, podłym dążeniom,
Armatom nie pójdziem na żer.
Przeciwko wojnie wystąpim zbrojnie,
Nie damy tknąć ZSRR".

Dech nam zapiera, a z ócz bije żar,
Każdy swą myślą z Harnamem się zwarł,
Wtem z defensywy szpicel parszywy
Podchodzi, mierzy. Słychać huk.
On już się wije, woła: „Niech żyje
Powstanie zbrojne..." i padł na bruk.

Z Afryki, z Azji ten sam bije gniew,
Wciąż robotnicza tam leje się krew,
Wciąż czarne hordy, masowe mordy,
Wciąż burżuazja łaknie krwi.
Lecz kto potężny, powstaje mężny:
Zdobędziem świat na pewno my.

Łódź, 1933 r.

Pieśń poświęcona pamięci tow. Harnama, zamordowanego na masówce urządzonej w rocznicę Rewolucji Październikowej w 1929 r. przed fabryką Biedermana w Łodzi. Niedawno morderca towarzysza Harnama granatowy policjant Edmund Wasiak został skazany przez sąd Polski Ludowej na 15 lat więzienia.

Gminny hufiec SP Grabowo pracuje w świetlicy

W gminnym hufcu „SP" w Grabowie, województwie kieleckim było do niedawna tak, że ani koncentracje nie odbywały się, ani zajęcia w rejonie, a poza tym wykładowca, Wacław Koziński, coś tam ciągle planował i obiecywał młodzieży, że zorganizuje zbiórkę i jakieś zespoły artystyczne, że założy kapelę ludową...

Ale kończyło się jak zwykle na obiecywaniu. Młodzież przestała już wierzyć...

We wrześniu wykładowcę Kozińskiego „zdjęto" za słabą pracę, a na jego miejsce wyznaczono Halinę Bieńkowską, junaczkę odznaczoną odznaką „Przodownika Pracy" za pracę w brygadzie „SP" podczas I-go turnusu w 1953 r.

Początkowo trudno było Halinie, bo w hufcu nie zastała żadnych świetlicowych form pracy.

„Od czego zacząć?" — pytała sama siebie. Radziła się sekretarza Partii, była w Zarządzie Gminnym i Powiatowym ZMP. Wszyscy zgodnie orzekli, że aby poprowadzić dobrą pracę, Halina musi zapoznać się z młodzieżą, poznać jej zainteresowania, jej plany na przyszłość.

W tym celu Halina odwiedziła niektóre junaczki i junaków, a później zwołała zebranie Rady Hufca i omówiła, jakie formy pracy kulturalno-oświatowej interesują młodzież z Grabowa.

Dyskusja była długa i ożywiona. Kiedy ustalono już plan pracy i uzgodniono go z Zarządem Gminnej Świetlicy — członkowie Rady Hufca przedyskutowali go w gromadzkich drużynach „SP" z junaczkami i junakami. Prosili o pomoc, o udział każdego z nich w zespołach i kółkach, którymi się interesują. Nikt nie chciał słuchać. Niektórzy mówili: „Poczekamy, zobaczymy, co pokażecie". Napróżno rozumniejsi tłumaczyli „że nic nie będzie można zobaczyć, jeśli sami nic nie robimy".

Nie wierzyli, że Halina chce pracę w świetlicy postawić „na nogi" i dlatego powoli, bardzo powoli zaczęli się schodzić do świetlicy.

Pierwsze przyszły 3 junaczki, które wróciły podobnie, jak Halina, z I-go turnusu brygad rolnych „SP" i 2-ch junaków. Stanęli z boku. Ale Halina nie pozwoliła im stać spokojnie. Zaczęła z nimi śpiewać, a później opracowywać gazetkę. Nieufność została przełamana; do świetlicy zaczęło przychodzić coraz więcej młodzieży.

A dziś... spotkać tam można wiele junaczek i junaków „SP" członków LZS-u, a nawet starszych ludzi.

Zarząd świetlicy, którego członkiem jest dowódca drużyny „SP", Stefan Wiatr, wprowadza do świetlicy coraz to nowe formy pracy: w poniedziałki ćwiczy zespół 12-osobowy, w środy 30-osobowy chór, a w czwartki 6-osobowa kapela ludowa, która otrzymała cztery instrumenty muzyczne z Komendy Powiatowej „SP", a dwa z Ochotniczej Straży Pożarnej z Grabowa; w piątki odbywają się przygotowania do udziału młodzieży w konkursie na najlepiej udekorowaną świetlicę, w związku z wieczornicą, która odbędzie się wkrótce z okazji II Zjazdu Partii. W świetlicy organizują się również wieczory taneczne; będą one napewno częstsze i przyjemniejsze, gdy własna kapela zacznie wygrywać nie tylko polki i oberki, ale i inne tańce.

Junaczkom i członkiniom LZS-u Halina ciągle „nie dawała żyć", wytykała im, że nic nie robią, że w dekoracji świetlicy potrzeba dziewczęcej ręki i... dziewczęcego uśmiechu.

Przyszły wreszcie do Zarządu świetlicy z prośbą dopomożenia im w założeniu kółka robótek ręcznych. I dziś — kółko ich zbiera się w każdy wtorek na 2 godziny. Jego pracą kieruje zasłużona działaczka sztuki ludowej, Golazowa. Przypomina im ona zapomniany wzór haftu kieleckiego, który wkrótce ozdobi bluzki i koszule grabowskiego chóru. W świetlicy zaś pojawia się coraz więcej wycinanek a nawet zrobiono wspaniały słomiany żyrandol.

Ale to nie wszystko — dziewczęta, wspólnie z kołem gospodyń, planują zorganizowanie w świetlicy kursu kroju i szycia. W świetlicy pracuje również redakcja gazetki ściennej i kółko czytania dobrej książki.

Kiedy rozmawiałam z Haliną — zapytałam, kto prowadzi poszczególne zespoły? Skąd mają fachowców? Okazuje się, że do współpracy przyciągnięto całą gminę. Pomaga dziewczętom Golazowa; chórem zaś i zespołem kieruje młody nauczyciel, ZMP-owiec Wirski, a redakcją

gazetek ściennych zajmuje się junaczka Piwnicka. Kapelę ludową ćwiczy raz w tygodniu instruktor powiatowy „SP".

W świetlicy jest gwarno i radośnie. Zadowolona jest Halina, bo pracę postawiła „na nogi", zadowolona młodzież, bo jak sama mówi: „w naszej świetlicy jest dla każdego coś interesującego".

Czy rzeczywiście dla każdego? Chyba nie, bo np. Janek Andrzejewski chciałby majstrować najnowsze modele samolotów, a Hanka Wróblówna zapoznać się z działaniem traktora, natomiast Antka Białusa interesuje sprawa uprawy pszenicy krzaczastej, a jego siostrę Irenę sprawa hodowli wysokomlecznych krów. A w świetlicy w Grabowie — i nie tylko w Grabowie — nie ma żadnego kółka zainteresowań techniczno-modelarskich oraz rolniczych i hodowlanych. Wydaje się że nie wszyscy młodzi chłopcy i dziewczęta zainteresowani są wyłącznie tylko zespołami artystycznymi. Coraz szerzej rozwijają się wśród młodzieży zainteresowania techniczno-modelarskie, sportowe, agrotechniczne i zootechniczne.

I tutaj trzeba sobie powiedzieć, że i Halina Bieńkowska i wielu innych wykładowców i instruktorów Komend Powiatowych „SP" za mało zrobili w tym kierunku dla tych dziewcząt i chłopców, którzy chcą majstrować modele sprzętu wojskowego czy sportowego, którzy chcą coś więcej dowiedzieć się o odrzutowcu czy traktorze, którzy chcą lepiej gospodarzyć, więcej uzyskiwać plonów ze swoich pól. Czy tak trudno to zrozumieć i wprowadzić w czyn? Wiemy, że kółko zainteresowań technicznych daje młodzieży dużo nowych wiadomości, dużo zadowolenia, że wpłynie na kształtowanie się światopoglądu dziewczyny i chłopca, że pomoże w wyborze zawodu, a często nawet z tych techników-amatorów mogą wyrosnąć inżynierowie, agronomowie, nowatorzy i wynalazcy.

W zorganizowaniu pracy kółek technicznych i rolniczych pomóc nam mogą zdemobilizowani żołnierze specjaliści, traktorzyści, instruktorzy Ligi Przyjaciół Żołnierza, agrotechnicy i zootechnicy — zatrudnieni w Radach Narodowych, POM-ach, PGR-ach oraz uczniowie pobliskich szkół rolniczych.

Kiedy zastanowimy się głęboko nad rzeczywistymi formami pracy świetlicowej tak jak Halina, gdy przestaniemy w hufcu „SP" i kole LZS-u obiecywać tylko ciekawe formy pracy, gdy zaczniemy zwracać uwagę na życzenia i zainteresowania młodzieży, w zależności od ich wieku, kiedy zaczniemy te zainteresowania zaspokajać i kierować ich dalszym rozwojem — wtedy dopiero nasza praca w świetlicy będzie uczyć, bawić i wychowywać. Wtedy dopiero rzeczywiście będzie w niej „dla każdego coś interesującego".

KRYSTYNA GROMEK



Coraz szerzej rozwijają się wśród młodzieży zainteresowania agrotechniczne i zootechniczne

WŁ. BRONIEWSKI

ŁÓDŹ



Ciąży sercu troska i pieśń,
troskę w sercu ukryj i nieś,
pieśń jak kamień podnieś i rzuć.
W dymach czarnych budzi się Łódź.

Wyją syreny, wyją co rano,
grożą pięściami rude kominy,
w cegłach czerwonych dzień nasz jest raną,
noc jest przelaną kroplą jodyny,
niechaj ta kropla dzień nasz upalny
czarnym — po brzegi — gniewem napełni —
staną warsztaty, staną przędzalnie,
śmierć się wysnuje z motków bawełny...

Troska iskrą w sercu się tli,
wiele w sercu ognia i krwi —
dymem czarnym musi się snuć
pieśń, nim iskrą padnie na Łódź.

Z ognia i ze krwi robi się złoto,
w kasach pękatych skaczą papiery,
warczą warsztaty prędką robotą,
tuczą się Łodzią tłuste Scheiblery,
im — tylko radość z naszej niedoli,
nam — na ulicach końskie kopyta,
chmura gradowa ciągnie powoli,
stanie w piorunach Rzeczpospolita.

Ciąży sercu wola i moc,
rozpal iskrę, ciśnij ją w noc,
powiew gniewny wciągnij do płuc —
jutro inna zbudzi się Łódź.

Iskra przyniesie wieść ze stolicy,
staną warsztaty manufaktury,
pójdzie Piotrkowską tłum — robotnicy,
ptaki czerwone fruną do góry!

Silnym i śmiałym, któż nam zagrodzi
drogę, co dzisiaj taka już bliska?
Raduj się serce pieśnią dla Łodzi
gniewną, wydartą z gardła konfiskat.

PIEŚŃ ORACZY

(Na melodię: „Gdy naród do boju")

Wstajemy, gromady mocarnych oraczy,
Wieś za wsią, jak wicher szalony.
Za długi był żywot nasz w smutku, rozpaczy,
Grzbiet zgięty, chleb łzami solony.

Refren:

Nikt nie miał nad nami litości,
My także jej mieć nie będziemy!
Nikt nie chciał nam ziemi dać naszej
własności,
My sami co nasze — weźmiemy.

Potęga gorących serc chłopskich się sprzęga
I z nizin, i z gór, i z Pomorza.
Nie spoczniem my w walce z faszystów potęgą,
Aż pęknie niewoli obroża.

Refren: Nikt nie miał... itd.

Wciąż kwitną ran naszych czerwone proporce
I zrywa się z piersi krzyk buntu:
Cierpimy lat tysiąc jak woły w tej orce,
Czas w ugór pchnąć lemiesz do gruntu!

Refren: Nikt nie miał... itd.

Nie znacie wy ludu — poznacie go w gniewie,
Gdy karać was będzie za zbrodnie,
Za biedę milionów, o której nic nie wie,
Kto żyje bez pracy, wygodnie.

Refren: Nikt nie miał... itd.

(Hymn Niezależnej Partii Chłopskiej, powstałej w roku 1924. W r. 1927. Partia ta została przez faszystowski rząd Piłsudskiego rozwiązana).

Młodzież pyta
JANEK GAJDA ODPOWIADA



W świetlicy w Prucianach ciepło i gwarno. Władek z Frankiem grają w szachy. Zocha haftuje chustkę, Krysia, Maryśka, Antek i inni czytają gazety i książki. W Prucianach wielu czytało już tezy przedzjazdowe i referat tow. Bieruta wygłoszony na IX Plenum KC PZPR. Znaleźli w nich wiele bliskich sobie spraw, ale niektóre były niezrozumiałe; pragnęliby je lepiej ugruntować i poznać.

Duszą świetlicy jest Janek Gajda. Trzy lata temu wstąpił do ZMP — uczy się w korespondencyjnym liceum rolniczym, a w tym roku był już przez sześć miesięcy w brygadzie „SP" na Śląsku.

Nic też dziwnego, że gdy Janek wszedł do świetlicy, zaraz wokół niego skupili się: Antek, Maryśka, Krysia, Zosia i inni. Janek uśmiechając się przywitał się z nimi serdecznie, spytał, jak się czują, czy sie nie nudzą i od razu nawiązała się rozmowa. Pierwsza zabrała głos Zocha, położyła na stole chustkę, igły i kłębki różnobarwnych nici.

— Wiesz co, Janku — powiedziała — czytałam tezy przedzjazdowe i Uchwałę Rady Ministrów w sprawie obniżki cen, zastanawiałam się, dlaczego obecnie Rząd nasz tak wielką uwagę zwraca na podniesienie stopy życiowej naszego narodu, na szybki wzrost dobrobytu. Czy tego nie można było wcześniej uczynić?

Janek chwilę się zastanowił, po czym cichym, spokojnym głosem odpowiedział:

— Widzisz, Zocho, to nie jest taka prosta sprawa. Nasza Władza Ludowa od samego początku swego istnienia zwracała uwagę i czyniła wysiłki, by podnieść dobrobyt mas pracujących. Przecież o to, by ludzie pracy lepiej żyli, by nie byli wyzyskiwani i uciskani, by nie byli poniżani, by sami zdobyli władzę w swoje ręce i sami władali wszystkimi bogactwami wytwarzanymi przez siebie, o to walczył, już przed laty Ludwik Waryński, Marcin Kasprzak, Feliks Dzierżyński, Marian Buczek, Janek Krasicki. O to walczyła Partia od chwili swego powstania.

Opowiadałem już Wam, czytaliśmy zresztą wszyscy w książkach o strajkach robotniczych i chłopskich, o demonstracjach. O co walczyli robotnicy? O pracę, o chleb, o 8-godzinny dzień pracy, o wolność, o poszanowanie ich godności, o ziemię dla chłopów.

A któż przewodził tym strajkom, kto organizował robotników, kto natchnął ich do walki przeciw bogaczom? — Partia!

Gdy pod przewodem Partii, masy ludowe, po wyzwoleniu naszej ziemi przez Armię Radziecką ujęły władzę w swoje ręce, rozpoczęło się urzeczywistnianie tego właśnie celu, o który Partia walczyła od dawna.

Nie będę Wam wiele o tych sprawach mówił, bo dobrze je sami znacie. Reforma rolna, upaństwowienie przemysłu, odbudowa zrujnowanego przez wojnę kraju, oto pierwsze kroki naszego państwa, kroki które od razu z miejsca poprawiły byt milionów ludzi. Potem rozpoczęliśmy rozbudowę przemysłu ciężkiego. Dziś przemysł nasz produkuje już prawie 4 razy więcej, niż przed wojną. Wyprzedziliśmy Włochy i zaczynamy dorównywać Francji.

— Dobrze, dobrze — przerwała stara Mateuszowa, która w międzyczasie weszła do świetlicy, — fabryki to rozbudowaliście, a dlaczego trochę dachówki dla naprawienia swego domu nigdzie nie mogę dostać?

— Nie przerywajcie mamo — wtrąciła Irka. — Widać, że nie czytaliście. Mów dalej, Janku, nie zwracaj uwagi na matkę...

— O, patrzcie ją mądrala — na matkę nie zwracaj uwagi!

— Słusznie pytacie, Mateuszowo — powiedział Janek spokojnie, — a ty Irko, nie unoś się, bądź dla matki bardziej uprzejma. Czemu to matce twojej nie wolno zapytać się o to, co ją boli. Nie czytała uchwał Plenum. To prawda. Ale od tego my jesteśmy ZMP-owcami, by lepiej wyjaśnić te sprawy. Ja właśnie chciałem o nich mówić.

Tak, Mateuszowo, mamy jeszcze nie mało bolączek. Brak nam tego czy owego, gwoździ, budulca, dostatecznej ilości nawozów sztucznych. Właśnie Plenum Komitetu Centralnego Partii radziło nad tym, jak je najszybciej usunąć. Czy przed tym mogło być postawione takie zadanie?

Jasna rzecz, że i przedtem Partia zwracała na te sprawy uwagę i czyniła wszystko, by te bolączki były jak najmniejsze. Ale nie mieliśmy możliwości ich usunięcia. Po to, by mieć pod dostatkiem artykułów przemysłowych, budowlanych, artykułów codziennego użytku — musieliśmy zacząć od rozbudowy przemysłu ciężkiego.

Dzisiaj nasz przemysł ciężki jest potężny; produkuje 7 razy więcej maszyn, niż przed wojną. Przy pomocy tych maszyn możemy znacznie więcej wyrabiać tkanin, mebli, nawozów sztucznych, narzędzi rolniczych, samochodów, traktorów, a nawet rozpocząć produkcję takich przedmiotów jak zegarki ręczne i aparaty fotograficzne.

Musieliśmy rozbudować przemysł ciężki nie tylko po to, aby stworzyć podstawy do rozwoju przemysłu lekkiego, ale i po to, by wzmocnić obronność naszego kraju. Słuchajcie Mateuszowo, przecież nie tak dawno, bo w 1939 roku odczuliśmy wszyscy, co za znaczenie ma naród bez silnej armii uzbrojonej w nowoczesny sprzęt. Czy naród nasz, lub nawet Wy, Mateuszowo, wybaczylibyście jakiekolwiek zaniedbanie w umocnieniu obronności naszego kraju? Przecież słyszycie, że amerykańscy podżegacze wojenni w Niemczech Zachodnich, uzbrajają hitlerowskich żołdaków.

Wobec tych poczynań, nie możemy pozostać obojętni. Dziś, jak to stwierdził na IX Plenum tow. Bierut, mamy poważnie rozbudowany przemysł obronny, mamy doskonale uzbrojone Ludowe Wojsko. Dzięki pomocy Związku Radzieckiego wzrosły siły naszego narodu i wszystkich krajów demokracji ludowej. Dzięki wzrostowi sił Związku Radzieckiego i wszystkich krajów, w których rządzi lud pracujący, dzięki rozszerzeniu się walki klasy robotniczej w państwach kapitalistycznych, dzięki bohaterskiej walce ludu koreańskiego i chińskiego o wolność, zmusiliśmy amerykańskich podżegaczy wojennych do zawarcia rozejmu w Korei. Wszystko to świadczy o tym, że przewaga naszych sił, sił pokoju rośnie nad ciemnymi siłami wojny i dlatego możemy już dziś, we wszystkich krajach socjalizmu, skupić większą uwagę na sprawie szybkiego podniesienia stopy życiowej mas pracujących.

Z tych też powodów, widzicie, Mateuszowo, musieliśmy przede wszystkim materiały budowlane przeznaczyć na budowę nowych fabryk i miast. Dziś, nadal nie zapominając o konieczności dalszej rozbudowy naszego przemysłu i wzmocnieniu obronności naszego kraju, możemy więcej przeznaczyć na zaspokojenie potrzeb osobistych.

Tak wygląda sprawa z materiałami budowlanymi i innymi. Jasne jest, że zaspokojenie naszych potrzeb zależy od wzrostu produkcji tych artykułów.

Ale w tej dziedzinie i my mamy dużo do zrobienia. Plenum stwierdziło, że główną przeszkodą w dalszym rozwoju gospodarki narodowej, jest słaby rozwój rolnictwa. Musimy zastanowić się nad tym, w jaki sposób podnieść uprawę ziemi, by każdy hektar dawał więcej plonów.

— Zawracanie głowy — odezwał się Antek — więcej z hektara. Powiem Ci prawdę — mam dosyć tego dłubania w ziemi. Ojciec mnie jeszcze trzyma, ale i tak nie długo wyjadę do miasta. Nie ma po co na wsi siedzieć.

— Ach tak — a co będziesz w mieście robił?

— Jak to, co? Czy teraz w mieście brak roboty? Pójdę do fabryki, na budowę lub do biura. Przepracuję 8 godzin i jestem wolny. Będę chodził do kina, do teatru, w mieście jest dużo rozrywek. Postaram się pracować przy maszynie — zdobędę jakiś określony zawód, a tu na wsi, co?

— A cóż to — zapytał z kolei Janek — na wsi nie możesz się zabawić, nie możesz zdobyć zawodu?

— Ech — tam, w ziemi się paćkać. Napracujesz się w pocie czoła od rana do wieczora, a nikt ci nawet dobrego słowa nie powie, chyba ojciec. A popatrz, Józef Wieczorków w zeszłym roku poszedł do huty, a dziś o nim gazety piszą, zamieszczają jego fotografię. A czy ja gorszy?

— Nie, Antku, nie jesteś gorszy. Widzisz, u nas w kraju każdy, kto młody i chętny, może zdobyć umiłowany zawód i dzięki swej uczciwej pracy — nawet sławę. Tak, jak Józef. Nikt z nas, z naszego koła ZMP, nie będzie przytrzymywał ciebie siłą do pozostania na wsi. Chcesz, idź do miasta. Tylko widzisz, mnie się poprostu wydaje, że Ty sam jeszcze nie wiesz, kim chcesz zostać. Józef marzył o tym, by zostać hutnikiem, by wytapiać stal i został nim. A ty, byle wyrwać się do miasta, bo tam i weselej i jakoś tam będzie. Czy słusznie chcesz postąpić? Każdy przecież z nas widział, jak pracowałeś w polu. To prawda, że dotychczas gazety za mało pisały o przodownikach pracy na wsi, to prawda, że nasze Koło ZMP dotąd za mało omawiało, jak kto pracuje na gospodarstwie, w polu, w oborze, ile kto wkłada wysiłku, by robotnicy w miastach mieli jak najwięcej żywności. Ale teraz to się zmienia. Teraz i gazety o nas piszą coraz więcej. Musimy szybko podnieść naszą gospodarkę na wyższy poziom — to jest dzisiaj głównym zadaniem państwowym.

No dobrze, mów więc co robić? Znowu orać, siać, kosić? To mi się już znudziło.

O źle Antku. Nie wolno załamywać się. Trzeba właśnie nie znowu orać, siać, kosić! Tylko — inaczej niż dotąd. Lepiej.

— Ale jak?

— A tak, mój drogi, by zwiększyły się plony, by zwiększyła się wydajność z hektara.

Po to, by zwiększyć wydajność plonów, podnieść naszą wiedzę rolniczą na wyższy poziom, wiedzieć, czego naszej ziemi potrzeba, trzeba się uczyć.
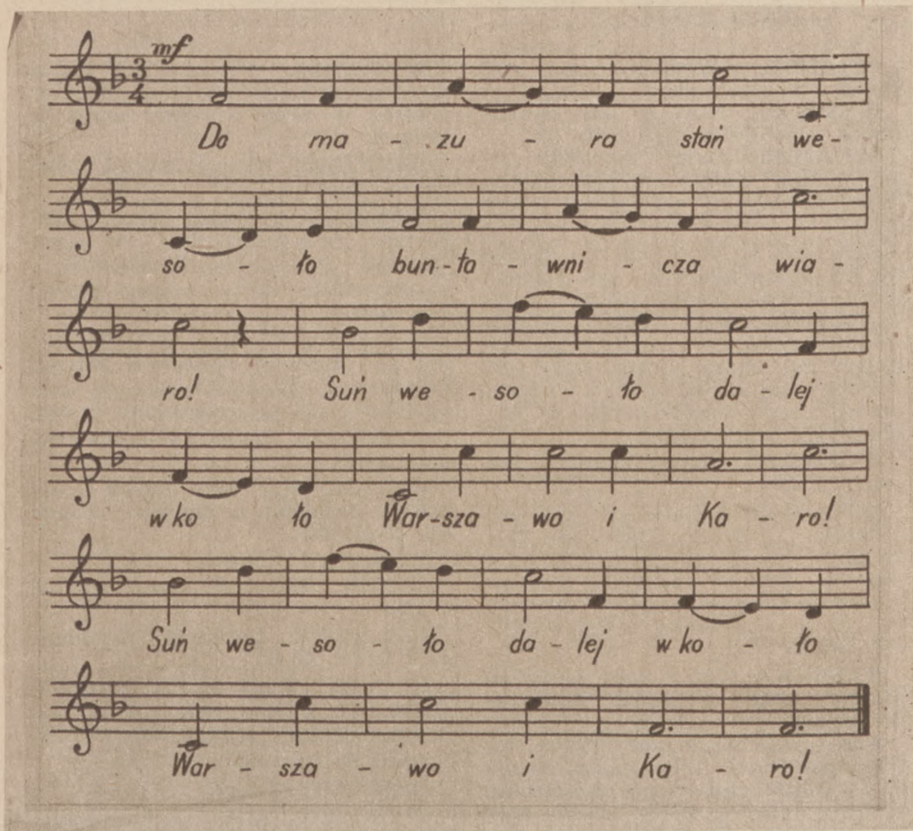
Potrzeba nam nie tylko jeszcze większej ilości wyszkolonych traktorzystów, lecz i agronomów, zootechników, lekarzy, kierowników świetlic itp.

— A czy to są złe zawody? No, powiedz, Antku?

— Nie, ale...

— Chcesz powiedzieć, że mimo wszystko na wsi jest smutniej, niż w mieście. Właśnie o to chodzi, byśmy tak rozwinęli pracę kulturalną na wsi, by i tu było przyjemnie i wesoło. — Prawda, koledzy?

MAZUR KAJDANIARSKI



Autor — Ludwik Waryński, założyciel i wódz pierwszej w Polsce rewolucyjnej partii robotniczej „Proletariat".

Pieśń ta powstała na „Pawiaku" (więzienie w Warszawie), po procesie 29 członków „Proletariatu". Czterech oskarżonych zasądzono na karę śmierci; 28.I.1886 roku zostali oni powieszeni w Cytadeli Warszawskiej.

Pozostałych zasądzono na długoletnią katorgę. Ludwik Waryński, skazany na 16 lat ciężkiego więzienia, zmarł w twierdzy szlisselburskiej w 1889 roku.

Do mazura stań wesoło,
Buntownicza wiaro!
Suń wesoło, dalej w koło, 2 razy
Warszawo i Karo! *

Wróg ma dla nas kajdan dużo,
Ma też dużo turem.
My weseli, bo kajdany
Dzwonią nam mazurem.

Nam pałacem turma — Kara,
Dla nas strój balowy:
Katorżnicza kurtka szara 2 razy
i znaczek pąsowy!

W tych pałacach i w tych strojach
Hulamy ochoczo,
Bo nam myśli i sumienia
Zgryzoty nie mroczą.

Uczuć naszych mur nie studzi,
Płoną one żarem
I w tym piekle żyjem młodzi 2 razy
Całym życia czarem!

Dziewcząt naszych ocząt blaski
Nie mglą łzy zwątpienia,
Bohaterskich ich serduszek
Nie łamią cierpienia.

I wesołych piosnek dźwięki
Z ich ust płyną mile,
Że nie zgadniesz, jak bolesne
Przeżywały chwile.

Gdy którego stryczek zdusi —
I to bagatela:
Bo człek każdy umrzeć musi —
Gwałt rodzi mściciela.

Nasi pomszczą, jak należy,
Śmierć zmarłego brata
I na grób mu zamiast wieńca 2 razy
Rzucą głowę kata.

Zgrzyt łańcuchów i szczęk broni —
To mazur ochoczy.
Od tej nuty serce rośnie 2 razy
I śmieją się oczy.

A gdy tańca czas nadejdzie.
Nasze kazamaty
Wam wybiją takt mazura
Łańcuchem o kraty.

Taki będzie silny, dziarski,
Że pękną ogniwa,
A nasz mazur kajdaniarski 2 razy
Pół Polski zaśpiewa.

I po kraju dźwięk przeleci,
Jako marsz parady,
W takt mazura pójdzie raźno
Lud na barykady.

Gdy na skoczne te akordy
Wstanie lud nasz cały,
To najśmielsi poprowadzą 2 razy
Raźny mazur biały.

Po nim słonko mrok rozproszy
I znikną, jak mara,
Turmy, kraty i kajdany
Z gospodarką cara.

Pod dach własny każdy wróci
Zdrów, wesół i dziarski
I dzieciakom swym zanuci 2 razy
Mazur kajdaniarski.

---

* Kara — słynna katorga syberyjska, dokąd w 1886 r. zesłano część „Proletariatczyków".

KAZIMIERZ BRANDYS

SPRAWIEDLIWI LUDZIE

(FRAGMENT)

ODSŁONA II (AKT IV)

Suteryna Wysockich. Noc przed świtem. Izba na pół oświetlona słabym światełkiem lampki. Półmrok. Dziadek ubrany siedzi na łóżku. Wysocka drzemie przy stole. Za przepierzeniem widać Władzię, która także śpi. Łomotanie do drzwi. Wysocka zrywa się, żeby otworzyć.

WYSOCKA: Kto tam?

GŁOS ZA DRZWIAMI: Otwórzcie, matka.

(Wchodzi Sznajder. Zmęczony, zabłocony, oddycha ciężko. Zapala fajkę. Pauza).

SZNAJDER: Co z Jankiem?

WYSOCKA: Nie wrócił. Jak wtedy poszedł — tak go do teraz nie ma.

SZNAJDER: To bardzo niedobrze. Skrzywdziłem go, matka. Co teraz robić, mein Gott?... *(Pauza).*

WYSOCKA: Fater... stało się coś?

SZNAJDER: Dopiero się stanie. Poczekajcie na słońce, będzie wyżej, jawohl... *(Oboje mówią półgłosem. Sznajder siada na schodkach. Ociera pot z czoła. Zza przepierzenia wychodzi Władzia).*

SZNAJDER: A wy tu nie śpicie?

WYSOCKA: Nikt dzisiaj nie śpi. Ludzie czekają. Noc była jasna...

WŁADZIA: *(przy oknie)* Tyle gwiazd...

SZNAJDER: Zaraz będzie dzień. *(Pauza)*

WYSOCKA: A Krausowie w nocy uciekli, słyszeliście?...

SZNAJDER: Słyszałem.

WYSOCKA: Dzieci ponoć ich opuściły. A w pałacu jeno ten pies Budny został.

SZNAJDER: Dostaniemy go, matka. I zrobimy rachunek za całe 20 lat.

WYSOCKA: Boże, odpuść mi, com zgrzeszyła... *(Pauza)*

WYSOCKA: *(szeptem)* Powiedzcie: a co na fabrykach?

SZNAJDER: Żadna nie ruszy, matka. Żadna. W nocy ja obszedł pięć. U Lammerta nikt oka nie zmrużył.

WYSOCKA: A u nas, u Krausa?

SZNAJDER: U nas także. Nikt dzisiaj nie śpi, matka.

WYSOCKA: Czekają?

SZNAJDER: Siedzą przy maszynach... Każdy opowiada co mu się w życiu przydarzyło. Starsi pamiętają Waryńskiego i pierwszy proletariat... Pięknie niektórzy mówili. Cisza, noc — a oni mówią o Polsce, o socjalizmie... Ja, ja... U Mittauera też byłem. Pieśni śpiewali...

DZIADEK: Aha... Kosynierzy... Ech, sił już nie mam.

WYSOCKA: Nie pozwolił się na noc rozebrać. Wczoraj odświętną kapotę musiałam wyjąć z szafy. Inaczej nie chciał.

WŁADZIA: I czapkę dziadek upierał się włożyć. Dopiero mówię: po co w czapce na łóżku w nocy siedzieć?

DZIADEK: Władzia... A co? Strajk... Polska będzie.

WYSOCKA: Niby to nic nie rozumie, a swoje wie. *(Pauza)*

SZNAJDER: Dajcie się wody napić, matka. Głowa mi się kręci... *(Władzia przynosi mu kubek wody. Pije)*

SZNAJDER: Głowa mi się kręci... Ile lat ja czekałem na taki dzień... Samemu sobie trudno wierzyć, matka. Samemu sobie... *(Ściska skronie dłońmi)* Już było bardzo źle, ja myślałem: nie będzie strajk, stary, idź na piec i pal swoja fajka. I waszego syna ja skrzywdziłem, matka. Ja, ja... Złe myśli — złe uczynki...

WŁADZIA: Janek wróci... Na pewno wróci.

SZNAJDER: I nagle wszystko się zmieniło. W jeden dzień. Jak tylko ten człowiek przyjechał z Warszawy... Śmiały człowiek, matka. Wszystko wziął w rękę — i naprzód. He, he... Człowiek... Człowiek!... I Janka oczyścił...

WYSOCKA: Cóż z tego, kiedy go nie ma. Błąka się gdzieś, biedaczyna. Myśleć się o nim boję... *(Pauza)*

SZNAJDER: U piekarzy też byłem. Piekarnie staną — wszystkie. Niemcy dostali odezwy po niemiecku. Pójdą z nami. Kochane Miszle. Mówili do mnie. „Kamerad... Kamerad". Sehr gut, Kamerad..." I żydowscy piekarze też pójdą.

WYSOCKA: Macie herbaty, ojciec. Pijcie, póki gorąca.

SZNAJDER: Dziękuję, matka. Kłopot macie ze mną. Nie gniewajcie się...

WYSOCKA: Gdybyście byli młodsi, portki bym wam za takie gadanie spuściła. Cóż ja mam, prócz tego co wy? A razem mamy jedno. Nie wiecie o tym? Wy — szpiner, a ja szpularka. *(Pauza)* Męża oddałam. Syn mi został. A nie siedzi u mnie za piecem... Widzicie...

WŁADZIA: Janek dzisiaj wróci. Na pewno, ciotko.

DZIADEK: Wróci...

SZNAJDER: Szanują was ludzie na fabryce, matka. Nawet teraz w nocy pytali: a jak tam u matki Wysockiej? Do strajk pewnie zagrzewa? Hehe.

WYSOCKA: Chciałam z nimi zostać w warsztacie. Czemuście nie pozwolili?

SZNAJDER: Nie można było. We wszystkich fabrykach tak samo; część przy maszynach, część w mieście. Taka instrukcja.

WYSOCKA: Ciągle o nich myślę. Jak sobie tam rady dają? Ciągle myślę.

SZNAJDER: A oni myślą o tych, co tu zostali. Nie bójcie się, matka. Wszyscy pójdziemy razem. Wyjdziemy na ulicę i krzykniemy do fabrykantów: „Nie! Szlus! Teraz będzie Polska i Socjalizm!" *(Pauza)*

WYSOCKA: Patrzcie jak cicho. O tej porze już się powinny odezwać. *(Patrzą w okno. Sznajder wyjmuje zegarek)*

SZNAJDER: Wszystkie stoją. Żadna nie ruszyła.

WYSOCKA: Tak, cicho... Ani Kraus... Ani Lammert... Ani Warszawski... Tak cicho... Aż dziwnie.

DZIADEK: Strajk, matka... Naród powstanie...

WŁADZIA: Ciotko, czy żadna się już nie odezwie? *(Wpadają Klimek i Janek. Obydwaj brudni, zabłoceni. Janek ma ręce powalane krwią)*

WŁADZIA: Janek! *(Wszyscy zrywają się)*

KLIMEK: Macie go! Cztery konie zabił! Jednego po drugim! Żaden nie pojechał!

WYSOCKA: Janek...

JANEK: Dajcie się umyć, matka. Szybko...

SZNAJDER: Gdzieś ty był, chłopcze? Mein Gott...

KLIMEK: Krew to tak bryzgała! O, on nie, zbielał tylko na gębie... Niech skonam! Cztery kobyły!

JANEK: Musiałem...

DZIADEK: Musiał.

WYSOCKA: Gdzieś się podziewał? Opowiadaj zaraz! *(Janek rzuca płaszcz i kurtkę. Myje się przy kuchni)*

KLIMEK: Było tak: wracamy teraz od stolarzy, a tu szur, szur, szur — leci jeden! Tramwaje powiada — ruszają. Więc my...

SZNAJDER: *(zrywa się)* Jak? Tramwaje ruszyły?!

DZIADEK: Nie wolno.

KLIMEK: Czekajcie. Więc my — szur — szur — do remizy! Aż tu po drodze... łum — bum! łum — bum!... O, krewa! Więc my za wędzidła! A tamten — batem! Przez głowę! A on do spluwy! i trrrrach! — do jednej kobyły...

JANEK: Zostaw...

KLIMEK: Trrrach! — do drugiej... A ten mnie batem! Patrzę — drugi wyjeżdża...

SZNAJDER: Człowieku, ty mów wyraźnie! Tramwaje ruszyły?!

JANEK *(przerywa Klimkowi)* Żaden nie pojechał. Łamistrajki z pepesowskiego Komitetu podmówili w nocy ukradkiem kilku ludzi. Trzy wozy próbowały wyruszyć. Złapaliśmy je po drodze. Nie chcieli wrócić, rozumiecie? Więc musiałem... *(Pauza)* Trzeci to już sam zawrócił.

DZIADEK: Zuch z majsterka... *(Śmieje się)*

WYSOCKA: Gadzinę pozabijał... stworzenie.

SZNAJDER: Spokojnie, matka...

WŁADZIA: Jaki Janek biedny... zmęczony...

KLIMEK: On wcale nie jest biedny. Sam chciałbym być taki. Niech skonam! Wlazłem na niego jak z dworca wracał. Mam cię bratku — powiadam — chodź ze mną agitować! Hehe! Z ulicy żem go wziął. Morowy chłop! Pamiętacie jak wczoraj Józef na wiecu zawołał: „Kto Wysockiego oskarża — niech wystąpi, głos mu oddam?" Ale nikt nie wystąpił! Cisza się tylko zrobiła. A potem krzyk, że wszystko zełgane. Wydział bojowy zemstę na niego uknuł! Panicze! Politykiery! Szur, szur, szur — aż się zakotłowało! I wtedy zaczął opowiadać, jak z tobą w celi siedział, jakeście ogłosili głodówkę przeciw carowi i światowej burżuazji... I wszyscy tak słuchali... tak słuchali, że bzz, bzzz... — tylko muszki brzęczały.

WŁADZIA: Kłamstwo musi się wydać...

WYSOCKA: A ty tu czego? Patrzcie ją, roślinka mizerna. Siedź cicho.

SZNAJDER: *(do Janka)* Mów, gdzieżeś był! Tu strajk — a ty po świecie się błąkasz? *(Wszyscy patrzą na Janka, który wyciera się ręcznikiem. Dziadek przysłuchuje się uważnie)*

JANEK: *(siada na zydlu)* Darujcie. Musiałem... *(Pauza)* Pojechałem wtedy do Warszawy, do partii. Ale tego, który mógł o mnie prawdę świadczyć, nie znalazłem. Wiecie... był już tutaj. *(Pauza)* Wróciłem towarowym, kolejarz mnie przygarnął. Dwa kroki, a tu — Klimek. Opowiedział mi wszystko. Darujcie, matka, żem zaraz do domu nie wrócił. Potrzebny już byłem. Z ulicy na zebranie mnie wziął. A tam — ludzie czekali. Więcej ich było — niż wy jedna...

KLIMEK: A jak on do nich gadał! Hej! Morowy chłop!

WŁADZIA: Wiedziałam, że Janek wróci...

KLIMEK: Fater! Pepesowscy robotnicy poparli strajk... Słyszycie?

SZNAJDER: Tak musiało być.

KLIMEK: Czekają tylko na znak. W mieście fala wzbiera. Coraz wyżej... Cicha noc — a przecież słychać jakby szum pod ziemią... szur, szur, szur...

WŁADZIA: Już wczoraj było słychać...

KLIMEK: Byliśmy u krawców, stolarzy, u szewców. Wszyscy czekają... Pytali: dacie znak? Kiedy dacie znak?

SZNAJDER: Mnie też pytali...

DZIADEK: Znak, majsterku... Ech, staruszek jestem... *(Pauza. Wszyscy patrzą na Janka, który siedzi zamyślony)*

KLIMEK: Na zebraniu u szewców wstał jeden, mały taki, pepesiak, z 16 lat miał chyba. Kamaszniczy terminator. Wiecie o co zapytał? Kiedy przyjdzie socjalizm? „Oddam — powiada — jedną dniówkę z każdego tygodnia, byleby on prędzej przyszedł". Hehe, pewnie myśli, że socjalizm skądciś zza gór i rzek piechotą do nas wędruje.

WYSOCKA: Biedaczyna... I cóżeście mu odpowiedzieli?

JANEK: Że to my do niego piechotą musimy wędrować.

KLIMEK: *(półgłosem)* A on na to: pójdę tak jak stoję. *(Pauza. Za oknem szarzeje. Janek wstaje z zydla)*

JANEK: Słuchajcie. Mamy instrukcję od Józefa*. Partia dostała meldunki od rosyjskich towarzyszy - oficerów, członków tutejszej organizacji wojskowo-rewolucyjnej. Dziś dragoni mają wtargnąć do fabryk.

WYSOCKA: Trzeba iść, ludziom to powiedzieć...

JANEK: Już wiedzą. *(Pauza)* Pierwsza fabryka, przed którą ukaże się wojsko, da sygnał alarmowy. Zacznie wołać pomocy. Będzie dobrze słychać, powietrze spokojne... Ludzie wyjdą ze wszystkich fabryk i bloków — na przeciw wojsku. Połączymy się i pójdziemy razem. Słyszycie? Naprzeciw wojsku... *(Pauza)* Matka, czegóż to wam smutno... *(Pauza)*.

WYSOCKA: Panowie cały dzień wczoraj w hotelu radzili. Wiedziałam, że coś uradzą. I uradzili. Jak panowie radzą — to włókniarze krwawią. Zawsze tak było.

JANEK: A czasem bywa tak, że jak włókniarze radzą, to panowie krwawią. Ziemia jest stara, ale nie stoi w miejscu...

SZNAJDER: I na ziemi też nic nie stoi w miejscu, matka.

KLIMEK: *(cicho)* Hej, będzie mazur...

WŁADZIA: Ciotko, czy i my pójdziemy? *(Za oknem rozwidnia się coraz wyraźniej)*

JANEK: Wiecie, jak dalekośmy zaszli? To już nie strajk. Nie o kopiejki chodzi. My damy znak, rozumiecie? Na cały kraj... Wybuchnie u nas ogień — słyszycie — ogień... To już nie strajk. Pamiętajcie. Nasze hasła... Wszyscy je muszą słyszeć: Polak, Rosjanin, Niemiec i Żyd. Wszyscy. Za niepodległą, socjalistyczną Polskę. Za klasę robotniczą... Słyszycie matko? Przeciw samowładztwu, przeciw burżuazji... Nasz rok... Który to? Dziewięćset piąty. Mocny Boże... To będzie rok rewolucji. Zobaczycie. Łeb mi utniecie, jeśli łżę! Zobaczycie... No, uśmiechnij się, matko... Czas na mnie... *(Wszyscy zapatrzeni w Janka czekają na dalsze jego słowa)*

JANEK: Czas na mnie. Muszę zdać sprawę w Kole Centralnym... *(Pauza)* Pamiętajcie: odezwie się pierwsza fabryka — wszyscy na ulicę. Z całego bloku ludzi wezwać... Iść w jednym kierunku — za głosem... nie rozpraszać się. Ludzi po drodze zagarniać... Hasła rozpowszechniać... Pieśni nasze śpiewać... Pokłonimy się wojsku i panom fabrykantom... Pamiętajcie: nie cofać się. Kamienie z bruku rwać — na barykady... *(Pauza)* Co wam, matka? *(Słychać turkot za oknem. Na ulicy zatrzymuje się jakiś pojazd. Stukanie podkutych butów)*.

WYSOCKA: Cicho... Przyjechali po nas... *(Wchodzi oficer, 2 żandarmów i szpicel)*.

OFICER: Proszę stać na miejscu. Wy — Maria Wysocka? Lokatorka?

SZPICEL: To ona.

OFICER: Stać na miejscu. A wasz syn — gdzie? Przywódca buntu? Jan Wysocki?

JANEK: To ja. Czego chcecie?

OFICER: *(do żandarmów)* Odstawić. *(Szpicel zagląda w twarze wszystkim obecnym i pośpiesznie przeszukuje izbę. Robotnicy stoją zbici w gromadkę)*

WYSOCKA: Czemu mi syna bierzecie? Trzymaliście go pięć lat... *(Szpicel rewiduje Janka. Znajduje przy nim broń. Pokazuje oficerowi)*

OFICER: Pięknie *(do szpicla)*. Odłożyć. *(Szpicel przeszukuje łóżko, na którym siedzi dziadek)*

DZIADEK: Precz, carska sobako! *(zamierza się laską)*.

OFICER: Rewidować, rewidować! *(ogląda się niespokojnie na okno)*.

(Za oknem rozlega się ryk syreny)

WYSOCKA: Słyszycie? To „Kraus"...

SZNAJDER: Dali znak...

OFICER: Kończyć. Szybko! *(zdenerwowany, śpieszy się)*.

(Ryk syreny staje się coraz głośniejszy).

DZIADEK: Wołają... Matka... Idziemy...

OFICER: Wyprowadzać! *(Żandarmi pchają Janka ku drzwiom. Janek zatrzymuje się i patrzy na Władzię)*.

WŁADZIA: Sprawiedliwi ludzie... pomóżcie... Sprawiedliwi ludzie... pomóżcie... *(Janek szamocze się z żandarmami. Klimek chce się rzucić na jednego z nich)*

OFICER: Brać go! Swołocz!

I ROBOTNIK: *(Wpada)* Na ulicę!... Wszyscy na ulicę! *(Widzi żandarmów. Pauza. Wbiegają inni robotnicy. Ryk syreny nie ustaje. Izba napełnia się robotnikami, którzy zaczynają groźnie napierać na żandarmów. Dłuższa pauza. Żandarmi wycofują się z nastawionymi bagnetami. Dwóch robotników ma w ręku rewolwery. Oszołomieni żandarmi dają im zagarnąć Janka. Klimek wyrywa jednemu z żandarmów karabin. Na scenie zostaje gromada robotników, skupiona wokół Janka. Wszyscy patrzą na drzwi, przez które uciekli żandarmi. Ryk syreny milknie. Słychać turkot oddalającej się karetki)*.

JANEK: Na ulicę!

(Wszyscy wybiegają za nim. Na scenie zostaje Dziadek. Nakłada czapkę. Długa pauza. Dziadek patrzy w okno. Mruczy coś w podnieceniu. Usiłuje wstać z łóżka. Z daleka zbliża się zgiełk tłumu. Przez okno widać nogi biegnących ludzi, słychać tupot i krzyk. Daleki odgłos strzałów. Dziadek wstaje z łóżka. Oparty na lasce wlecze się krok za krokiem w stronę drzwi. Rosnący gwar tłumu pomieszany ze śpiewem. Dziadek zdejmuje czapkę i słucha. Nie może iść dalej, opiera się o stół).

DZIADEK: Matka... Matka... Poczekajcie...

KURTYNA

---

*) Józef — pseudonim Feliksa Dzierżyńskiego.

BY SŁOWO CZŁOWIEK BRZMIAŁO DUMNIE

WIELKI PROLETARIAT

SDKP i L • KPP • PPR • PZPR

Zbliża się II Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Zjazd będzie obradował nad sprawą szybszego podniesienia stopy życiowej mas pracujących.

Dziś, w przededniu Zjazdu, który ustali konkretne środki, służące zwiększeniu dobrobytu człowieka pracy, niejeden z nas, myśląc o przyszłości, zastanawia się nad przeszłością.

Przeszłość naszej Partii, dzieje Partii — to właśnie dzieje walki o wyzwolenie człowieka pracy spod wszelkiego ucisku i wyzysku, to walka o jego dobrobyt, o szczęście, o godność.

Wielki pisarz radziecki — Maksym Gorki — pisał w jednym ze swych utworów:

— „Człowiek — to brzmi dumnie".

O to właśnie, by słowo „człowiek" brzmiało dumnie, o to, by człowiek pracy był szczęśliwy — Partia od początku swego istnienia, mobilizowała masy pracujące i kierowała ich walką o obalenie caratu, o zniesienie kapitalizmu, o wyzwolenie naszego kraju spod okupacji hitlerowskiej.

Za sprawę Partii, za sprawę lepszego, sprawiedliwego, socjalistycznego życia ludzi, za sprawę niepodległej ojczyzny — oddali swe życie najlepsi synowie klasy robotniczej i narodu polskiego.

Dzisiaj, gdy urzeczywistniamy w naszym Ludowym Państwie ich szczytne idee, bierzmy wzór z ich życia, z ich działalności, z ich walki i ofiarności, z ich miłości do człowieka pracy, do klasy robotniczej, do Partii.



„PROLETARIATCZYCY"
Od lewej: Ossowski, Kunicki, Waryński, Bardowski i Pietrusiński

Ludwik Waryński był założycielem i wodzem Partii „Proletariat".

Była to pierwsza partia polityczna, która położyła fundament pod rozwój ruchu robotniczego, opartego na zasadach marksistowskiej nauki rewolucyjnej.

Wpajała ona w polską klasę robotniczą poczucie solidarności międzynarodowej; uczyła ją, że ustrój kapitalistyczny obalić może tylko rewolucyjna walka proletariatu.

Partia „Proletariat" rozumiała konieczność wspólnej walki polskiej klasy robotniczej z ludem rosyjskim i proletariatem państw zaborczych w celu obalenia władzy despotów.

Ludwik Waryński siedem lat spędził w więzieniu; piętnaście lat w ruchu socjalistycznym, całe swe życie oddając polskiej klasy robotniczej i sprawie socjalizmu.

Zmarł w więzieniu, w twierdzy Szlisselburskiej, mając zaledwie lat 33.

Walczył o to, aby na zawsze runęła władza wyzyskiwaczy, walczył o lepsze jutro dla robotnika i chłopa, o to, by wreszcie nadszedł czas szczęśliwego dzieciństwa i pięknej młodości dla proletariackich dzieci.

Z manifestu „Do pracujących na roli" — przebija głęboka troska Partii i Waryńskiego o los wyzyskiwanego i gnębionego chłopa polskiego.



Troska ta wypływała z miłości do człowieka pracy, z walki o jego ludzkie prawa.

Oto urywek Manifestu:

— „Dawne to czasy, kiedy panowie odebrali Wam gwałtem lub podstępem ziemię, na którejście z dziada, pradziada pracowali i zrobili z Was swoich poddanych.

Ciężka Wasza niewola zostawiła Wam wtedy jedno wyjście: połączyć się i własnymi siłami odebrać to, co Wam dawniej wydarto...

Ziemi Wam trzeba. Kto ją Wam da? Kto dolę Waszą polepszy? Może panowie? Nie. Wydartego nikt dobrowolnie nie oddaje. Może car? Od niego się spodziewaliście, sądziliście, że nienawidzi on również Waszych „panów", którzy dawniej o buntach myśleli i na złość im — Wam ziemię odda. Ale kruk krukowi oka nie wykole, o buntach panowie dziś zapomnieli lub gwałtem pragną zapomnieć. Car z panami trzyma i ziemi im odbierać nie chce i nie będzie.

My, socjaliści, w imię Waszych potrzeb i interesów walkę podjęliśmy i gotujemy zgubę wszystkiemu, co ciemięży pracujący lud. Jak robotnikom miast fabryki, tak Wam, włościanie, ziemię, a wszystkim wolność da przyszła rewolucja.

Wiecie, ilu Was jest? Jeśli wszyscy pójdziecie, to któż ośmieli się dyktować Wam prawa?

W chwili rewolucji — my będziemy z Wami; poznacie nas, bo my jedni mówić będziemy:

Ziemia należeć winna do tych, którzy ją orzą.

Fabryki do tych, którzy w nich pracują." —

Warszawa, dn. 24 VI. 1883 r.

WŁ. BRONIEWSKI

ELEGIA O ŚMIERCI LUDWIKA WARYŃSKIEGO

Jeżeli nie lękasz się pieśni
stłumionej, złowrogiej i głuchej,
gdy serce masz męża i jeśli
pieśń kochasz swobodną — posłuchaj.

Szeroka, szeroka jest ziemia,
gdy myślą ogarnąć ją lotną,
szeroko po ziemi więzienia,
głęboka w więzieniu samotność.

Już dziąsła przeżarte szkorbutem,
już nogi spuchnięte i martwe,
już koniec, już płuca wyplute —
lecz palą się oczy otwarte.

Poranek marcowy. Jak cicho.
Jak dziwna się jasność otwiera.
I tylko tak ciężko oddychać,
i tylko tak trudno umierać.

Potężny jak mur Schlisselburga,
głęboki, jak dno owej ciszy,
zza krat, z więziennego podwórka
dobiega go śpiew towarzyszy.

I słucha Waryński, lecz nie wie,
że cienie się w celi zbierają,
powtarza jak niegdyś w Genewie:
— Kochani... ja muszę do kraju...

Do Łodzi, Zagłębia, Warszawy
powrócę zawzięty, uparty...
ja muszę... do kraju, do sprawy,
do mas, do roboty, do partii...

Ja muszę... — I śpiew się urywa,
i myśli urywa się pasmo.
Ta twarz już woskowa, nieżywa,
lecz oczy otwarte nie gasną.

Gdzieś w górze, krzykliwy i czarny,
rój ptactwa rozsypał się w szereg,
jak czcionki w podziemnej drukarni,
gdy nocą składali we czterech...

Fabryka Lilpopa... róg Złotej...
Żurawia... adresy się mylą...
robota... tak, wiele roboty...
i jeszcze — dziesiąty pawilon...

Ach, płuca wyplute nie bolą,
śmierć w szparę judasza zaziera,
z ogromną tęsknotą i wolą
tak trudno lat siedem umierać.

Wypalą się oczy do końca,
a kiedy zabraknie płomienia,
niech myśl, ta pochodnia płonąca,
podpali kamienie więzienia!

Raz jeszcze się dźwignął na boku:
— Ja muszę... tam na mnie czekają... —
i upadł w ostatnim krwotoku,
i skonał. I wrócił do kraju.





Młodzieńcze,
co wahasz się
wzór wybrać czyj,
By
przykład
podać Ci bliski,
Nie
namyślając się —
powiem Ci:
— żyj,
Jak żył
Towarzysz Dzierżyński.

Tak pisał do młodzieży o wielkim, polskim rewolucjoniście — poeta rewolucji — Włodzimierz Majakowski.

Porywające i piękne było życie Feliksa Dzierżyńskiego.

Urodził się w 1877 r. Od 17-go roku życia do ostatniego tchnienia nieugięcie walczył przeciw krzywdzie ludzkiej, walczył o wyzwolenie człowieka pracy.

W ciągu 48 lat swego życia — 11 lat spędził w więzieniach, na katordze, zesłaniach, z których siedmiokrotnie uciekał.

W najgorszych chwilach nie tracił radości życia, wiary w siebie i wiary w sprawę.

W liście swym napisanym z więzienia w Siedlcach do siostry Aldony — w chwili, kiedy miał zaledwie 24 lata — pisze:

— „Ja nie umiem już na wpół nienawidzieć czegoś lub kochać. Ja nie umiem pół duszy oddać tylko. Ja mogę albo całą oddać, albo nic nie dać...

Jeżeli ktoś mi gotów powiedzieć: Spójrz na swe zmarszczki na czole, na wynędzniały twój organizm, na życie twe teraźniejsze. Spójrz i zrozum, że życie cię złamało — ja mu odpowiem:

Nie życie mnie — lecz ja życie złamałem, nie ono mnie zużyło, lecz ja go użyłem pełną piersią i całą duszą swoją." —

Szczególnie gorąco, całym swym płomiennym sercem Dzierżyński kochał dzieci i młodzież.

Po zwycięstwie Wielkiej Rewolucji Październikowej — Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego postawiła Go na czele Nadzwyczajnej Komisji do walki z kontrrewolucją i sabotażem (WCzK).

Dzierżyński kierując wtedy walką przeciwko wrogom ludu — złodziejom, szpiegom, sabotażystom, spekulantom — poświęca specjalną uwagę dzieciom, zwłaszcza tym, które utraciły dom i rodzinę.

„Jest to straszna klęska — mówi Dzierżyński o bezdomności dzieci. — Wszak patrząc na dzieci, należy pamiętać — wszystko dla nich. A tymczasem, ile ich jest wykolejonych przez walkę i nędzę. Tu trzeba poprostu rzucić się na pomoc, jak to robimy wobec tonących dzieci.

Należy stworzyć przy W.C.I.K.* komisję o szerokim zakresie działania, do której weszłyby wszystkie resorty i wszystkie organizacje, mogące okazać swą pomoc w tej sprawie.

Chcę realnie włączyć do tej pracy tj. do walki z bezdomnością dzieci, aparat WCzK.

Jego rozgałęzienia istnieją wszędzie, liczą się z nim i obawiają się go.

Toteż myślę: dlaczego nie wykorzystać naszego bojowego aparatu do walki z taką plagą jak bezdomność"...

Dzierżyński zajmował wiele poważnych i niezwykle odpowiedzialnych stanowisk w młodej Republice Radzieckiej.

Do końca swego życia służył sprawie klasy robotniczej, sprawie mas pracujących. Stale utrzymywał najbliższą więź z robotnikami polskimi.

Zmarł w 1925 roku. Stalin scharakteryzował jego życie słowami: „wieczny płomień".

---

* W.C.I.K. — Wszechzwiązkowa Centralna Komisja Wykonawcza Rad.

Róża Luksemburg była nieugiętą rewolucjonistką — jedną z organizatorów Partii Socjal-Demokracji Królestwa Polskiego i Litwy.

SDKPiL wychowała masy robotnicze Polski w duchu najściślejszego sojuszu z rewolucyjnym ruchem rosyjskim.

W okresie rewolucji 1905 r. SDKPiL przewodziła masom pracującym w Polsce jako ich wódz polityczny.

Róża Luksemburg, stojąc na czele SDKPiL — mimo popełnionych przez nią błędów, polegających, między innymi na niedocenianiu sojuszu robotniczo - chłopskiego, odegrała wybitną rolę w ruchu robotniczym.

Wielki wódz proletariatu — Lenin — pisał o Róży w 1922 r.:

— „Była ona i pozostanie orłem. Pamięć o niej droga będzie zawsze dla komunistów, a jej życiorys i dzieła posłużą do wychowania wielu pokoleń robotniczych i chłopskich całego świata".

Życie pełne walki i trudu, prześladowania i więzienia, nie zdołały załamać i cofnąć Róży z obranej przez nią rewolucyjnej drogi. Jej głęboka troska o gnębionego człowieka, znalazła również wyraz w listach, pisanych podczas jej pobytu w więzieniu — do żony, także więzionego przez żandarmów, rewolucjonisty niemieckiego, Karola Liebknechta.

Oto urywek listu:

— „Czuję, jak wy cierpicie, że bezpowrotnie lata mijają, w ciągu których się „nie żyje".

Ale cierpliwości i odwagi. Będziemy jeszcze żyli i przeżyjemy rzeczy wielkie.

Już obecnie widzimy, jak stary świat pogrąża się; codzień jakaś część, jak stacza się i wali".

Róża Luksemburg nie dożyła pełnego triumfu swoich idei. 15-go stycznia 1919 r. w czasie rewolucji w Berlinie, została zamordowana wraz z Karolem Liebknechtem przez zdrajców klasy robotniczej.



Ofiary białego teroru

RUTKOWSKI W. HIBNER KNIEWSKI

Rozstrzelani w sierpniu 1925 r. z wyroku sądu warszawskiego

Kniewski i Rutkowski byli synami tych, którzy walczyli o Polskę ludową w 1863, w 1905 i w 1918 roku.

Wcześniej zrozumieli wielką prawdę — konieczność wspólnej walki polskiej klasy robotniczej i robotników rosyjskich — przeciw wspólnym ciemiężycielom.

Władysław Hibner był starym, komunistycznym działaczem i rewolucjonistą 1905 roku.

Henryk Rutkowski i Władysław Kniewski — byli to dwaj młodzi KZMP-owcy.

Wszyscy trzej skazani zostali na śmierć wyrokiem sądu doraźnego. Zginęli w dniu 25 sierpnia 1925 roku z rąk tych, którzy Polskę zawsze zdradzali i sprzedawali, którzy stali się jej grabarzami.

W Polsce sanacyjnej nie zaznali w ciągu swego krótkiego życia nic — poza więzieniem, bezrobociem i nędzą.

Walczyli o wielką sprawę — o wyzwolenie mas pracujących. W ostatnim słowie Hibner oświadczył:

— „Jestem członkiem Komunistycznej. Partii Polski. Już w roku 1905 z radością walczyłem o wolność Polski. Czyniłem to, bo wierzyłem, że jeśli powstanie Polska niepodległa, będzie to Polska robotników i chłopów.

O taką Polskę walczył mój ojciec w roku 1863; za taką Polskę oddam życie".



Hanka Sawicka w chwili najazdu hitlerowskiego na Polskę — miała zaledwie lat 20.

Mimo młodego wieku, posiadała już znaczny dorobek w działalności rewolucyjnej.

Przed wojną organizowała młodzież szkolną i akademicką. Brała udział w pracach Komitetu Pomocy Więźniom Politycznym. W ponure lata okupacji jest jednym z najbardziej płomiennych i aktywnych członków Polskiej Partii Robotniczej.

Z jej inicjatywy powstał Związek Walki Młodych, którego była pierwszą przewodniczącą.

Zginęła 19 marca 1943 roku od kul faszystowskich.

Przed śmiercią zdążyła powiedzieć:

— „Służyłam ludziom i dla nich umieram".



Komuniści polscy — bez względu na grożące im więzienie, a nawet karę śmierci, prowadzili nieustępliwą walkę z „sanacyjną sprawiedliwością".

Marceli Nowotko, syn robotnika rolnego na obszarniczym majątku, już jako młody chłopiec aktywnie działa w Związku Zawodowym Robotników Rolnych, a następnie w Komunistycznej Partii Polski.

Jego życie wiąże się nierozerwalnie z walką i pracą partii robotniczej w Polsce.

Uporczywie pracuje nad sobą, pogłębia swą wiedzę, wychowuje młode pokolenie rewolucjonistów. Skazany wyrokiem sądowym na 12-letni pobyt w więzieniu, Nowotko, wraz z innymi towarzyszami, w roku 1939 rozbija kraty i bramy więzienia w Rawiczu i wprost zmierza ku Warszawie, by bronić jej przed zbirami faszystowskimi.

W roku 1942 staje na czele Polskiej Partii Robotniczej jako pierwszy sekretarz Komitetu Centralnego.

Jego prostota, skromność, polityczna mądrość i odwaga czyniły zeń wspaniałego człowieka.

W dniu 28.XI.42 r. ginie na ulicy Warszawy z ręki zdrajcy.

Imię jego pozostanie wyrazem bohaterstwa, miłości ludu pracującego i ojczyzny.

TADEUSZ URGACZ

TAK JAK ONI

(fragment)

Niech warczą fabryki,
niech dymią okręty,
rozśpiewaj się, serce!
Czarnymi gwiazdami
niech węgiel wybucha,
niech śmieje się radość,
od ucha do ucha.
Walczymy o szczęście,
o szczęście dla wszystkich
jak Hanka Sawicka,
jak Janek Krasicki.

Czerwone krawaty
jak słońca promienie
niech płyną, niech wieją
przez niebo i ziemię.
Za nami popioły
i kule faszystów,
przed nami ocean
roboty
i przyszłość.
Walczymy o szczęście,
o szczęście dla wszystkich
jak Hanka Sawicka,
jak Janek Krasicki.

MAJSTRUJEMY *sami*

W NASZYM KÓŁKU MAJSTROWANIA SPRZĘTU SPORTOWEGO

Ileż to radości i zdrowia daje każdemu uprawianie sportów zimowych, ile zadowolenia ma w długie wieczory młodzież majstrująca różnego rodzaju sprzęt potrzebny jej w czasie zajęć szkoleniowych w świetlicy lub w Ludowym Zespole Sportowym.

Kółko zainteresowań ma oczywiście wówczas dobre wyniki w pracy, jeśli jego życiem kierują najbardziej doświadczeni ludzie umiejący zainteresować i przekonać o korzyściach majstrowania, jeśli młodzież ma odpowiedni materiał do wykonania tego lub innego przedmiotu.

Nie można majstrować „tak sobie" dla zabicia czasu. Wystrugany karabin winien być wykorzystany na ćwiczeniach podczas koncentracji hufca, prosty detektor — do słuchania audycji radiowych, sprzęt sportowy — w czasie treningów i kuligów.

Każdy przedmiot musi być wykonany jak najdokładniej i jak najstaranniej; decyduje nieraz milimetr. Przed przystąpieniem do pracy, trzeba więc dokładnie obliczyć, narysować i wymierzyć kształt wykonywanego sprzętu. Potrzebne są przy tym narzędzia i materiały: prosty warsztat, miara stolarska, hebel i piła, kawałki desek i blachy, klej i gwoździe.

Zależnie od rodzaju przedmiotu, który chcemy wykonać, wyłania się potrzeba wystarania się o potrzebne „detale".

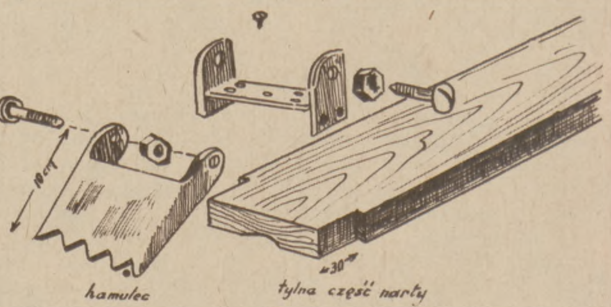
A teraz zaczynamy:

Hamulec do nart

Narciarstwo należy do najbardziej przyjemnych i pożytecznych sportów. Ileż to emocji przeżywa narciarz mknący ze szczytu góry po śniegu. Aby jednak znaleźć się na miejscu zjazdu trzeba pokonać trudności wspinania, trzeba opanować „uciekające" do tyłu narty. Jak znaleźć się jak najszybciej na górze? Jak zapobiec „ucieczce" nart?

Służą temu proste urządzenia, które można umocować w tylnej części każdej narty; na rysunku pokazana jest ich konstrukcja i wymiary (patrz rys. 1).

Hamulec ułatwia narciarzowi wspinanie się na nartach po zboczach górskich nawet bez pomocy kijków narciarskich. Takie urządzenie jest również bardzo praktyczne dla narciarzy turystów.



rys. 1

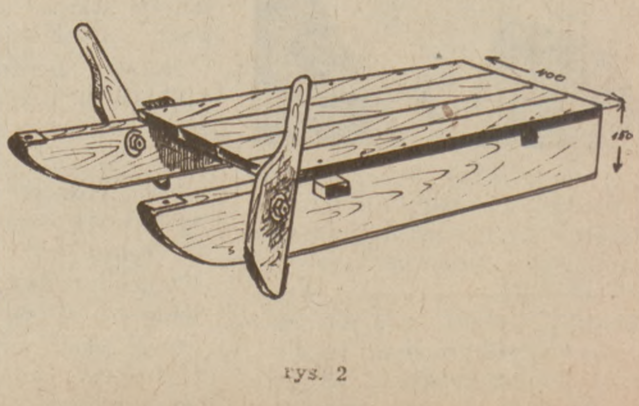
Interesujące sanki

Obok narciarstwa nie mniej przyjemne i korzystne dla zdrowia jest saneczkarstwo. Sanki bywają różnego rodzaju. Są sanki o szerokich płozach z drzewa lub płozach wąskich, wygiętych z żelaza. Specjaliści wykonują specjalne saneczki wyczynowe, chłopcy zaś na wsi majstrują sanki z kilku desek i podkuwają je taśmą żelazną. Są też nowatorzy udoskonalający swój sprzęt za pomocą specjalnych hamulców. Sposób wykonania hamulców objaśnia zamieszczony poniżej rysunek (patrz rys. 2).

Zarówno płozy tych sanek jak łączenie i górna ich część wykonane są z desek sosnowych lub jesionowych. W przedniej części płóz są umieszczone na śrubach hamulce.

Hamulce mogą być w czasie jazdy podniesione do góry i wówczas nic nie przeszkadza w rozwinięciu szybkości.

Wystarczy jednak pociągnąć za rączki hamulców, by wstrzymać bieg. W celu zmiany kierunku jazdy, należy nacisnąć jeden z hamulców.



rys. 2

Na bojerze z wiatrem w zawody

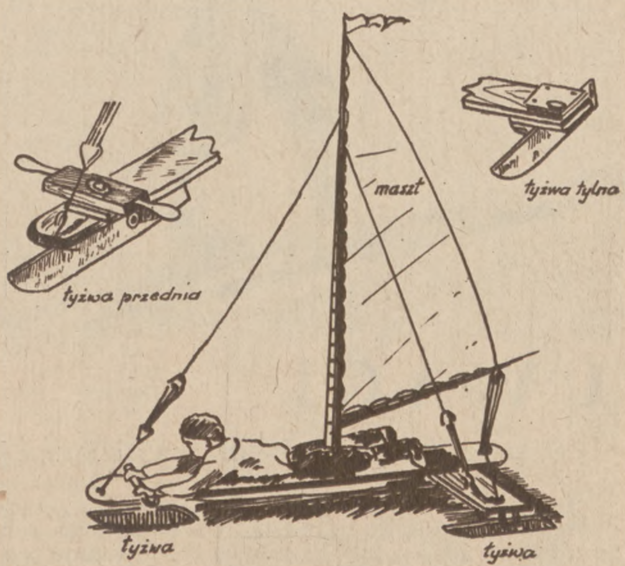
Bojer — to jak gdyby łódka, ślizgająca się siłą wiatru po zamarzłej, gładkiej powierzchni jeziora lub rzeki. Sport ten hartuje organizm, wyrabia odwagę, śmiałość decyzji, wolę zwycięstwa nad przyrodą i chęć pierwszeństwa we współzawodnictwie sportowym.

Jeśli bliżej spojrzymy na budowę bojera — albo inaczej ślizgu — to przekonamy się, że składa się on z poziomej płaszczyzny czyli kadłuba, wykonanego z drzewa i opartego na płozownicy. Płozownica zaopatrzona jest w trzy łyżwy tzw. płozy. Korpus płóz może być wykonany z drzewa lub metalu, a ich ostrza ze stali lub żelaza hartowanego. Płozy są umocowane ruchomo za pomocą dwu osi na kadłubie, tak, aby można było nimi sterować.

W kadłub wmontowany jest maszt. Na maszcie osadzamy żagiel. Im większą powierzchnię ma żagiel, tym większe muszą być rozmiary bojera.

W naszym kółku zainteresowań trudno nam oczywiście będzie wykonać „prawdziwy" bojer, do którego potrzebny jest maszt o powierzchni co najmniej 20 metrów kwadratowych i odpowiedniej konstrukcji urządzenia sterowe; lecz zbudowanie małego jachtu nie powinno przekraczać naszych możliwości.

Obok przedstawiamy szkic tego ciekawego urządzenia (patrz rys. 3).



rys. 3

Również i przy pomocy tego jachtu możemy odbywać nieraz dalekie podróże i organizować zawody. Dostarczą nam one wielu przyjemności.

Życzymy Wam powodzenia w majstrowaniu, a następnie dobrych wyników w imprezach sportowych, w których weźmiecie udział na specjalnych nartach, udoskonalonych sankach i bojerze własnej konstrukcji.

J. Z.





UWAGI

dla początkujących narciarzy

Przyroda w różnych porach roku posiada swoisty urok dla każdego człowieka. Okres zimy stwarza szczególnie interesujący krajobraz. Nie wszędzie jednak bez pomocy nart możemy docierać by móc podziwiać szatę zimową w całej jej okazałości. Nic też dziwnego, że miłośnicy sportu narciarskiego z niecierpliwością oczekują sprzyjających warunków śnieżnych, by po pracy i nauce pokonywać siły przyrody, podnosić tężyznę fizyczną i poznawać nasz kraj.

Często jednak początkujący narciarze borykają się z wieloma trudnościami. Bolączki te moglibyśmy streścić w ich własnych, jakże cierpkich słowach: „Och te narty — gdyby te narty były inne" itp.

Jedną z zasadniczych przyczyn powodujących trudności w początkowej jeździe na nartach jest niewłaściwe przygotowanie sprzętu. Co należałoby zatym robić przed udaniem się na wycieczkę narciarską lub też na naukę jazdy, by sport narciarski był dla nas przyjemnym?

Oczywiście, że koniecznym jest:

sprawdzenie wiązań i nart. Sprawdzenie, czy ślizgi nie są uszkodzone, czy przykładka pod stopą jest cała, czy śrubki wiązań i krawędzi nie są zluzowane oraz czy części rzemienne są w należytym porządku. Koniecznym jest również sprawdzenie stanu pętli przy kijkach i nałożenie na ślizgi odpowiedniego smaru.

Jeśli przy sprawdzaniu sprzętu narciarskiego okaże się, że np.: narty straciły wygięcie — to należy je związać mocno ślizgami do siebie, wkładając między nie klocek i pozostawić je tak przez kilka dni. Często na powierzchni ślizgów znajdziemy zadziory lub głębokie rysy. Wyrównujemy je w tym wypadku szkłem lub cykliną i zacieramy smarem. Zauważone pęknięcie zatykamy klejem wodoodpornym i obijamy blachą. Pęknięcie kijka owijamy mocno szpagatem lub izolacją.

Utrapieniem niedoświadczonych narciarzy jest podlepianie się śniegu na ślizgi nart. Bywa i tak, że narciarzowi podchodzącemu na stok, narty ześlizgują się w tył a przy próbie zjeżdżania, zwały śniegu podlepione na ślizgach utrudniają lub uniemożliwiają zjazd.

Tego rodzaju niespodzianek unikniemy, gdy będziemy zawsze stosowali przed wyjściem z domu właściwy smar do nart.

Mamy kilka gatunków smarów, które używamy w zależności od warunków atmosferycznych i charakteru jazdy.

Interesując się smarami trzeba nam pamiętać, że możemy używać:

— smarów twardych, zjazdowych, (są one ciemnobrązowe, brunatne, czarne, żółte lub czerwone),

· smarów półtwardych, (są one miękkie i zwane powszechnie uniwersalnymi) — nadających się w zasadzie do różnych warunków śnieżnych. Używane są najczęściej przez początkujących turystów,

smarów półpłynnych, gęstych o barwie i zapachu przypominającym smołę drzewną, — używanych jako podkład. Smary półpłynne gęste sprzedawane są w blaszanych pudełkach lub tubach do wyciskania.

Każdy narciarz-turysta będzie miał w zapasie parafinę grafitową lub zwykłą, która zastąpi mu każdy inny smar a w szczególności w wypadku odwilży.

Każdy smar winien być nakładany na tak zwany podkład. Podkład jest niejako łącznikiem między nartą a smarem właściwym. Jako podkładu w większości wypadków używamy smarów twardych i półpłynnych gęstych. Podkład rozprowadzamy cienko na całych ślizgach pozostawiając nieco grubszą warstwę pod stopą. Na podkład gładko rozprowadzony, nakładamy właściwy smar.

Aby w początkowym okresie uprościć sobie sprawę stosowania poszczególnych gatunków smarów, będziemy używali najczęściej smaru uniwersalnego według zasady: „im zimniej, tym warstwa smaru cieńsza — im cieplej, tym warstwa smaru grubsza". Smar nakładamy tylko na suche ślizgi, korkiem lub dłonią. Nieco grubszą warstwę smaru pozostawiamy zawsze pod stopami.

Dla koleżanek i kolegów, którzy nie mają okazji korzystać z rad instruktora narciarskiego, podajemy kilka uwag dotyczących praktycznej jazdy na nartach.

Wielu narciarzy jeździ bardzo dobrze na nartach, aczkolwiek nie brali oni udziału w żadnych kursach narciarskich. Obserwować możecie to zresztą w Waszym otoczeniu. Wszyscy ci narciarze jeżdżą między innymi dlatego tak dobrze, że umieli podpatrywać innych lepszych od siebie, przyswajając sobie prawidłowe ruchy narciarskie.

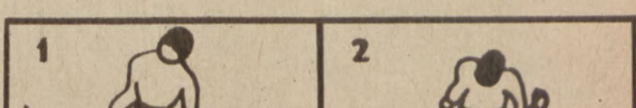
Wszyscy, którzy nie opanowali jeszcze dostatecznie jazdy na nartach, niech przede wszystkim podpatrują lepszych od siebie, by jak najrychlej mogli opanować prawidłowe kroki narciarza, zwroty przez przełożenie nart, oraz by nauczyli się na początek jednego ze sposobów poruszania się na nartach, co umożliwi hamowanie podczas zjazdów i dowolne zmniejszanie szybkości.

Takim podstawowym sposobem jest ześlizg. Przyjrzyjcie się uważnie sylwetce narciarza na rysunku 1. Zauważycie, że można stać na stromym stoku, ustawiając narty poprzecznie do stoku. Stojąc tak przykładamy całe ślizgi nart do śniegu. Kanty nart zacinamy do stoku. Ciężar ciała kładziemy szczególnie na dolną nartę. Kolana i kostki lekko naginamy, trzymając kijki do tyłu. Ręce mamy swobodnie ugięte w łokciach. Gdy odchylimy górną część tułowia od stoku, narty będą obsuwały się zwolna w poprzek stoku. Zaczynamy więc zjeżdżać w dół. Ponieważ nie mamy jeszcze wprawy w zjeżdżaniu, musimy zwolnić szybkość. W tym celu trzeba górną nartę płasko przesunąć po śniegu do narty dolnej z tym jednakże, że nie możemy nart ustawić równolegle. Noski nart będą się zbiegały ku sobie a tyły od siebie. Przy tym uginamy kolana bardziej niż w pozycji stojącej, zbliżając je do siebie.

Cały ciężar ciała przesuwamy w przód tj. w kierunku jazdy, a nie w tył. Zjeżdżając w tej postawie naciskamy wewnętrzne kanty nart bardziej do stoku. W ten sposób ułożone narty i nasza postawa (rys. 2) zmniejszą szybkość naszej jazdy i przy lekkim skręcie narty prawej do stoku będziemy mogli się zatrzymać i przyjąć pozycję wyjściową (rys. 1).

Kilkakrotne powtórzenie tego ćwiczenia umożliwi nam hamowanie bez żadnych trudności a przede wszystkim rozwieje nasze obawy w pokonywaniu trudniejszych stromych stoków. Będziemy już mogli brać udział w łatwiejszych wycieczkach turystycznych, doskonaląc naszą technikę jazdy na nartach.

L. B.



WŁ. BRONIEWSKI

ZWIĄZKI ZAWODOWE

Nie było Związków. Fabrykant, majster
żyły pruć chcieli z ludzi,
i były tylko dymy nad miastem,
kiedy Socjalizm się budził.

Czternaście godzin w hali fabrycznej
i grosze po fajerancie,
i tempo, tempo pracy rytmicznej!
Cieszyli się fabrykanci.

Rosły Szajblery, rosły Lilpopy,
ich banki i ich pałace,
rosły kominy, ze wsi szli chłopi
do pracy, do ciężkiej pracy.

Wrastały dzieci w rynsztok bałucki:
nędza, cherlactwo, gruźlica;
i często słychać było krzyk ludzki
i bata świst na ulicach.

W Polsce nie było Wielkiej Komuny,
ani barykad Lipcowej,
ale warsztaty kuły pioruny,
zawsze uderzyć gotowe.

Siedemdziesiąty szósty rok. „Proletariat"
tworzył Kasy Oporu.
Szli towarzysze pierwsi, jak gwardia
robotniczego honoru.

Nasi najlepsi szli i ginęli,
rósł groźny cień szubienicy,
pod nią zostali na Cytadeli
Ossowscy, Bardowscy, Kuniccy...

Mijały lata... Strajki, lokauty
w czerwieni pieśni majowej...
Dziewięćset Piąty... Ze krwi i gwałtu
rosły nam,
rosły nam,
Związki Zawodowe!

Aż wyrosły na chwałę,
na potęgę Polski Ludowej.

My budujemy miasta,
my budujemy człowieka,
na miarę serc każdy warsztat
i droga, która nas czeka.

Warczą motki na wielu krosnach
i cegłę ściga cegła,
aby w Socjalizm prędzej nam rosła
Niepodległa!

Trasa W-Z. „Sołdek". Zabrze.
Węgiel, przędza, żelazo.
Prędzej i lepiej! Dzisiaj i zawsze!
Razem!
Razem!
Razem!

Razem, towarzysze republiki świata,
po życie nowe!
Socjalizm stworzył,
Socjalizm brata
Związki Zawodowe.

SZACHY

W numerze 1 i 2 „Pracujemy w świetlicy" zapoznaliśmy Was z podstawowymi zasadami gry w szachy. Wiemy jak bardzo zainteresowaliście się tą grą i jak ją bardzo polubiliście. Dlatego też na prośbę wielu z Was — będziemy prowadzić w naszym miesięczniku stały kącik szachowy.

Zanim jednak przystąpimy do omawiania kolejnych zasad gry — musimy sobie powiedzieć kilka słów o szachach, ich historii, rozwoju i korzyściach, jakie wynikają z nauki gry w szachy.

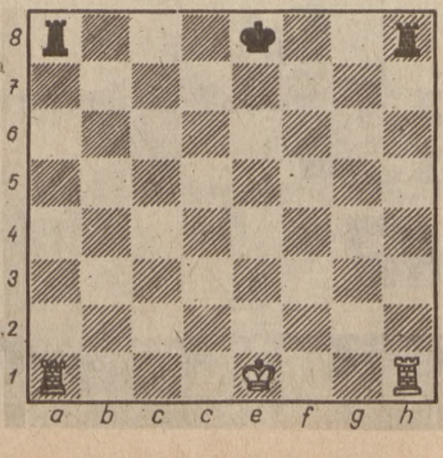
Tradycja gry w szachy sięga bardzo odległych czasów. Jest to prawdopodobnie wynalazek chiński, który przez Indie zawędrował we wczesnym średniowieczu do Europy. Z początku szachy były rozrywką dla warstw uprzywilejowanych. W szachy grano na zamkach królewskich, w pałacach i dworach szlacheckich. Stopniowo szachy stawały się coraz bardziej popularne. Związek Radziecki pierwszy uczynił szachy grą prawdziwie masową. W Polsce Ludowej szachy są również bardzo rozpowszechnione i dostępne dla wszystkich. Grają w nie robotnicy, chłopi i szerokie rzesze młodzieży.

Szachy mają wysokie walory wychowawcze. Są grą towarzyską, przyjemną rozrywką po pracy i nauce, kształtują umiejętność panowania nad sobą, wytrwałość, odwagę i szybką decyzję. Dlatego też, każdy junak i junaczka, każdy LZS-owiec powinien poznać grę w szachy.

A teraz przystąpimy do zasadniczej rzeczy tj. do nauki. W poprzednich numerach zapoznaliśmy się z figurami szachowymi i ich rozmieszczeniem na szachownicy, poznaliśmy pola szachowe i ruchy poszczególnych figur. Dzisiaj wyjaśnimy sobie co to jest

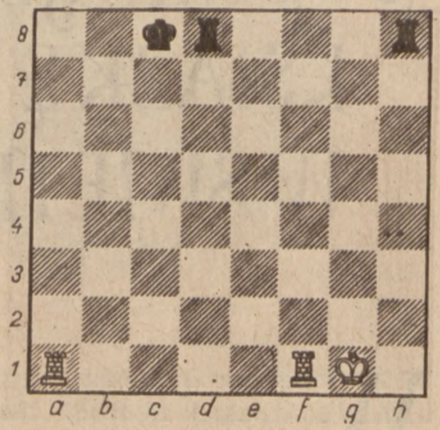
Roszada

Roszada jest to łączny ruch Króla i Wieży, który uważa się za jedno posunięcie. Praktycznie wygląda to w ten sposób, że Króla przesuwamy o 2 pola w stronę Wieży (stawiając go na polu tej samej barwy co pole wyjściowe), Wieża zaś w stronę której posuwa się Król, przeskakuje przez Króla i staje na polu sąsiednim.



Rozróżniamy roszadę krótką tj. z Wieżą, która znajduje się bliżej Króla (h1 lub h8), i roszadę długą tj. z dalszą Wieżą (a1 lub a8). Rys. 1 przedstawia pozycje Króla i Wieży przed roszadą. Rys. 2 przedstawia Króla i Wieżę po roszadzie. Białe zrobiły roszadę krótką, czarne — długą. Przy wykonywaniu roszady musimy pamiętać, że najpierw przesuwamy Króla, a potem Wieżę.

Nie zawsze jednak możemy robić



roszadę. W kilku wypadkach, wykonanie roszady jest niemożliwe. Wymieńmy je sobie.

Roszada jest niedozwolona:

1. gdy Król lub dana Wieża, z którą mamy zamiar roszować — zrobiły już jakiekolwiek posunięcie,
2. gdy między Królem a Wieżą (z którą zamierzamy roszować) znajduje się jakakolwiek figura — własna lub obca,
3. gdy Król jest szachowany,
4. gdy przy wykonywaniu roszady Król musiałby przejść przez pole zaszachowane,
5. gdy Król wskutek roszady trafia pod szacha.

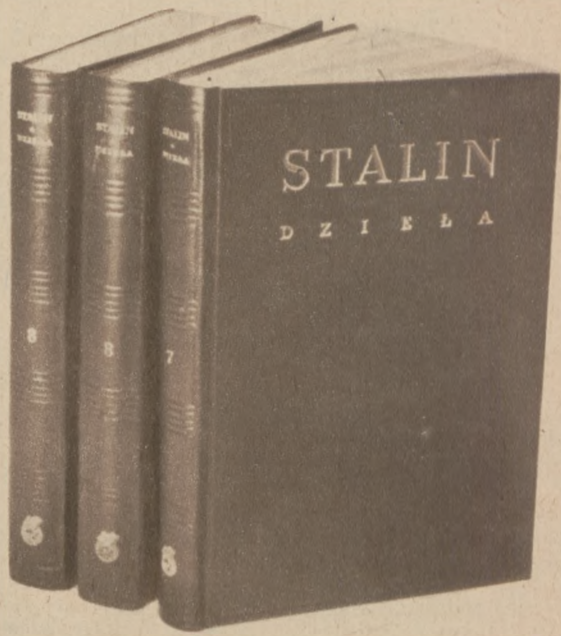
Gdyby na przykład między Ke 1 i Wh 1 na g1 stał Skoczek (rys. 1), roszady robić nie można. Tak samo nie można jej robić, gdyby na b5 stał Goniec, ponieważ pole f5 jest polem zaszachowanym, przez które Król nie może przechodzić.

Spróbujmy teraz rozwiązać zadanie szachowe.

Rozpoczynając od litery „W" (lewy górny narożnik) i posuwając się ruchem Króla szachowego obejść wszystkie pola figury i odczytać rozwiązanie. Przypominamy, że Król szachowy może się poruszać tylko na sąsiednie pole — w dowolnym kierunku: w górę, w dół, w prawo, w lewo lub na skos.

W	Ł	A	D	N	I	A
Y	Y	W	Z	Z	E	L
E	B	M	E	Ś	Z	Z
I	R	A	Z	R	E	S

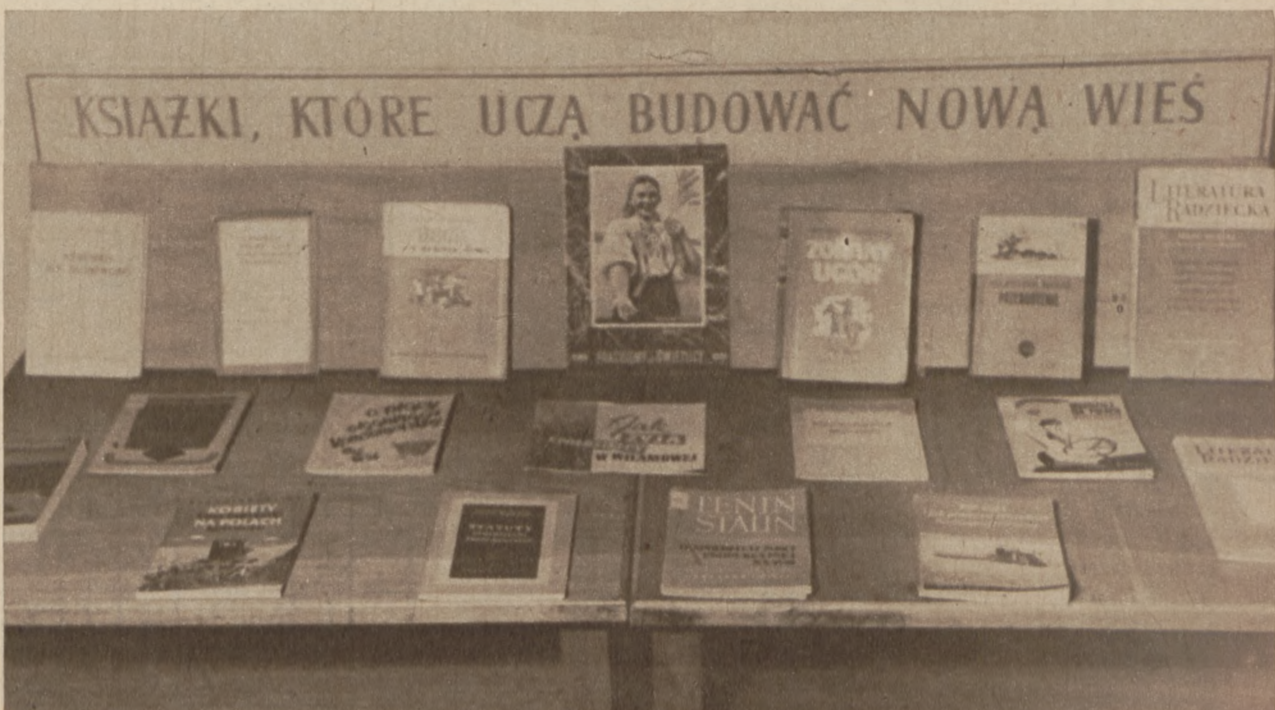
Jak popularyzować KSIĄŻKĘ W ŚWIETLICY

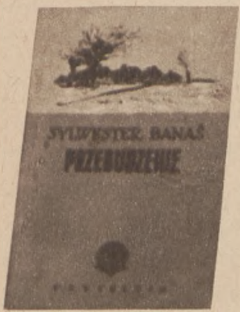


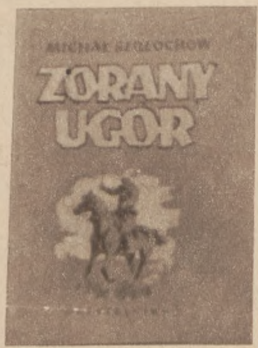
W pierwszych dniach grudnia wpłynął do naszej Redakcji list z województwa lubelskiego od członków Ludowego Zespołu Sportowego w Grochowie. Był on z wyglądu podobny do wszystkich, jakie otrzymujemy, a jednak swą treścią różnił się bardzo od pozostałych.

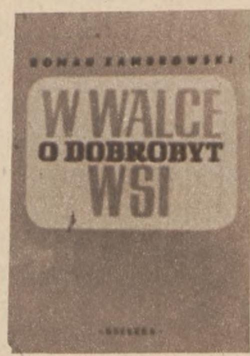
Młodzież z grochowskiego LZS pisała: „Chcemy zbliżający się II Zjazd Partii i X-lecie Polski Ludowej powitać czynem. Podjęliśmy zobowiązanie, że do dnia 15 grudnia br. wyremontujemy naszą gromadzką świetlicę i będziemy w niej tak pracować, aby wszyscy mieszkańcy naszej wsi lepiej zrozumieli politykę Partii, a młodzież niezorganizowana wstąpiła w szeregi ZMP.

Ola Urałówna, która była przodownicą w brygadzie „SP" podała nam projekt, aby naszą pracę w świetlicy rozpocząć od wspólnego czytania książek. Zna ona wiele książek, które niewątpliwie dużo nas nauczą, wyjaśnią, a często poradzą. Możnaby przeczytać na początek „Zorany ugór" — Szołochowa, „Przebudzenie" — Banasia, lub „Kawaler Złotej Gwiazdy" — Babajewskiego.











Ale jak to zrobić, Kochana Redakcjo — piszą w dalszym ciągu swego listu LZS-owcy z Grochowa — aby wszyscy mieszkańcy naszej wsi przeczytali te książki, aby je należycie zrozumieli i chcieli brać przykład z ich bohaterów?"

Poradziliśmy im, w jaki sposób należy wziąć się do pracy, aby otrzymać pożądane rezultaty, a w końcu grudnia, ciekawi, jak wykorzystali nasze rady, wybraliśmy się do nich w odwiedziny.

Już kiedy skręcaliśmy z szosy na drogę wiodącą do wsi, uwagę naszą zwrócił wielki plakat przymocowany do przydrożnego drzewa. Hanka twierdziła, że jest to na pewno zawiadomienie o zawodach sportowo-strzeleckich organizowanych przez „SP" z okazji II Zjazdu Partii. Teresa zaś przypuszczała, że jest to raczej jakieś urzędowe zawiadomienie. Myliły się jednak obie. Był to plakat, z którego dowiedzieliśmy się, że grochowski LZS skorzystał z naszych rad i organizuje w swojej wsi czytelnictwo.

„Czy czytałeś?"

— taki był tytuł plakatu, a pod nim na tle otwartej książki zobaczyliśmy namalowaną okładkę książki „Zorany ugór" Szłochowa. Zobaczcie zresztą sami na zdjęciu obok zamieszczonym.

Takie same i podobne plakaty zauważyliśmy też na budynku Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" i Gminnej Rady Narodowej. Tylko okładki książek były różne, na niektórych plakatach było ich aż 3, a nawet 4: „Żniwa" — Nikołajewej, „Przebudzenie" — Banasia, „Honor" — Baszyrowa, „Ludzie z nowego domu" — Grygorowa. Na dole plakatu przeczytaliśmy napis — „Te książki możesz wypożyczać w gminnej bibliotece czynnej codziennie od 4 do 8 wieczór".

A poco grochowscy LZS-owcy rozwiesili tyle plakatów? — zapytacie. Po to, aby zachęcić wszystkich mieszkańców swojej wsi do przeczytania książek, które pomogą im w pracy i walce o przebudowę wsi oraz ułatwią nowym czytelnikom wybór książek spośród wielu spisanych w bibliotecznym katalogu.

A w świetlicy zobaczyliśmy dalszy ciąg książkowych plakatów, które mijaliśmy po drodze. Na ścianie pomiędzy szafami bibliotecznymi wisiała składanka z 16 okładek książkowych, a pod każdą okładką z paru słów tam zamieszczonych zorientowaliśmy się czego z danej książki możemy się dowiedzieć.

W świetlicy zorganizowano również dwie wystawy książek: jedną pod hasłem „Książki, które uczą budować nową wieś", drugą „Książki pomagają w przygotowaniu do zawodów sportowo-strzeleckich". Obie wystawy były bardzo interesujące. Część książek leżała na stolikach otwarta na najciekawszych stronicach. Obok nich zamieszczone były krótkie



wypowiedzi czytelników na temat danych książek, z których mogliśmy się dowiedzięć, co się im w nich podobało lub w jaki sposób biorą przykład z bohaterów.

Obie wystawy urządzone były bardzo prosto. Wykonano je na stołach przykrytych płótnem. Na środku jednego stołu ustawiono pochyłe podwyższenie, na którym oparto część książek, resztę położono płasko na stole przed podwyższeniem. Przy wykonaniu drugiej wystawy poradzono sobie w inny sposób. Poprostu pod tylne nogi stołów przysuniętych do ściany podłożono 2 drewniane klocki a na utworzonej pochylni ułożono książki.

Popatrzcie na zamieszczone zdjęcia wystaw, które zrobił nam fotograf. Chyba sami przyznacie, że obie wystawy są ładne no i łatwe do wykonania.

I znów nasuwa się pytanie — poco zorganizowano te wystawy? Po to, abyście może i Wy koleżanki i koledzy za przykładem grochowskiej młodzieży LZS-owskiej za pomocą książek przygotowali mieszkańców swojej wsi do walki o nową, pełną radości wieś, wieś wysokich urodzajów, w której z dnia na dzień rozwijać się będzie rolnictwo. Po to również, abyście zdobywając nowe, coraz lepsze rekordy na zawodach sportowo-strzeleckich przygotowali się do bicia rekordów w wydajności z hektara.

O 5 wieczorem zaczyna się konkurs...

Grochowski LZS w każdą środę o 5-tej wieczorem organizuje konkurs czytelniczy. Jest on wynikiem propagandy czytelnictwa książek, **której nie zaniedbują nasi młodzi LZS-owcy.**

A dziś jest właśnie środa. W świetlicy zbiera się młodzież i starsi. Zbliża się godzina 5-ta. Edek Makuła — przewodniczący nowozałożonego miejscowego koła ZMP (do niedawna przewodniczący LZS-u) rozpoczyna kolejny konkurs czytelniczy pod hasłem „Z jakiej to książki". Dla zwycięzcy konkursu przewidziana jest nagroda w postaci książki Malcewej „Z całego serca".

W świetlicy panuje cisza. Edek czyta:

...„Jakie wielkie święto mamy dzisiaj — odezwała się Nafise i wzięła Ajsyłu pod rękę. Jaki radosny dzień: Stalin wygłosił przemówienie i sztandar otrzymaliśmy"...

Stara Wiatrowa usiłuje w myśli rozstrzygnąć spór, czy jest to urywek z „Marii" — Miedyńskiego czy ze „Żniw" — Nikołajewej.

A Ola Urałówna uśmiecha się tylko zagadkowo...

Edek skończył czytać. Zebrani w świetlicy piszą rozwiązanie konkursu na kartkach.

Zgadnij i Ty czytelniku z jakiej książki był ten fragment?



Oczywiście z książki „Honor" — Baszyrowa. Dzisiejszy konkurs zorganizowany przez grochowski LZS dał 14 prawidłowych odpowiedzi na 33 zebranych w świetlicy. A nagrodę wylosował Antek Smola.

Nie tylko książka...

Konkurs się skończył, ale ze świetlicy nikt nie wychodzi. Jedni grają w warcaby lub szachy, inni żywo dyskutują na temat Wróbla, którego ukarano za nieoddanie w terminie zboża, a nauczyciel, młody ZMP-owiec Sionek wyjaśnia zainteresowanym sprawę rozwoju POM i GOM w latach 1954—1955. Hela od Jóźwiaków uczy 12-osobowy chór śpiewać pieśni „W przyszłość idziemy gromadą", a Ola Urałówna zapisuje ochotników do jutrzejszego udziału przy budowie toru saneczkowego, takiego, którego pozazdrości grochowskiemu LZS-owi młodzież innych gmin.

Do meldunku o realizacji zobowiązań podjętych z okazji II Zjazdu Partii, który gminna delegacja powiezie do powiatu — przybywają coraz to nowe osiągnięcia: wyremontowano świetlicę, zorganizowano pracę 2 kółek czytania dobrej książki, których członkowie przeczytali 16 książek indywidualnie i 2 zbiorowo, uczyniono przygotowania do budowy własnego boiska sportowego i najważniejsze — założono nowe koło ZMP, do którego wstąpiło od razu 2 dziewczyny i 5 chłopców.

Młodzi grochowiacy biorąc przykład z Gruni, bohaterki książki Malcewej „Z całego serca", która zasłużyła swym postępowaniem na przyjęcie do Partii, chcą także zasłużyć swą pracą na przyjęcie w szeregi ZMP.

I tak książka w grochowskim LZS-ie, stała się miłym towarzyszem w wolnych chwilach, dobrym doradcą w walce o realizację zadań wynikających dla młodzieży z uchwał IX Plenum Partii i mądrym przewodnikiem w życiu.

A czy wiecie, że osiągnięcia młodzieży grochowskiego LZS mogą być osiągnięciami każdego koła LZS i każdego hufca „SP"? Spróbujcie tylko zastosować grochowskie sposoby popularyzacji książki.

K. G.

PIEŚŃ CZERWONEGO PUŁKU WARSZAWY

Nie panom wysługiwać się,
Nie tron ich wspierać krwawy —
Wolności ludu bronić chce
Czerwony Pułk Warszawy!

Nie otumanią słowa nas
Z pałacu czy z ambony —
Przewodni znak roboczych mas
To sztandar nasz czerwony!

Nam szepczą: Polska, święta rzecz,
Więc — polskim panom służyć!
I chłopską krew, a pański miecz
Dla dobra kraju użyć!

A my odkrzykniem: wara wam,
Roboczej krwi złaknionym,
Od naszych bram — wszak wstaje „cham"
I wali wasze trony!

Nie wrogiem naszym obcy lud —
Czy padły, czy zwycięzca.
Nam wrogiem ten, co dzierży knut —
Obcy, czy „swój" ciemiężca!

Wyrośli z tych mazurskich pól,
Z warszawskich piwnic piekła —
Dręczył nas car i gnębił król,
I zgraja panów wściekła!

Dalim życie im, swój los!
Oni nam — głód i nędzę.
Dziś śmierć im wieści buntu głos,
Dziś kres ich złej potędze!

Dawalim pracę im i krew,
Oni nam śmierć i zdradę —
Dziś kulą im zanucim śpiew,
Zakłócim im biesiadę.

Hej, towarzysze! Naprzód marsz
Za głodnych mas miliony!
Wyzwoli braci w ogniu szarż
Warszawy Pułk Czerwony!

Wysoko wzniesie sztandar swój
Radosny sztandar krwawy —
Gdy ruszy w bój, w śmiertelny bój,
Czerwony Pułk Warszawy!

Autor — A. Koziarski

Po zwycięstwie Rewolucji Listopadowej, rewolucyjnie nastawieni wojskowi — Polacy znajdujący się na terenie Rosji, stworzyli Polskie Komitety Żołnierskie, które z kolei powołały do życia formację pn. Zachodnia Dywizja Strzelecka. Najbardziej bojową częścią tej jednostki wojskowej był pułk Biełgorodzki, przemianowany w marcu 1918 r. na Czerwony Pułk Rewolucyjny Warszawy.

DEKORUJEMY ŚWIETLICĘ

W świetlicy było ciepło i przytulnie. Lampy rozsiewały łagodne światło, z głośnika radiowego płynęły przyciszone tony muzyki.

Janek energicznym ruchem przesunął konika szachowego i powiedział zdecydowanie:

— Szach i mat!

Józek przez chwilę przypatrywał się nieco zafrasowanym wzrokiem małym figurkom porozstawianym na białych i czarnych polach, a potem machnął z rezygnacją ręką i uśmiechnął się do Janka.

— Masz rację — powiedział — przegrałem... Zagramy jeszcze jedną partię?

— Chyba wystarczy — odparł Janek — tym bardziej, że chcę z tobą pogadać o jednej sprawie...

— O czymże to znowu? — zdziwił się Janek.

— Zaraz się dowiesz, zawołam jeszcze tylko Hankę i Zośkę... Hanka! Zośka! Chodźcie na chwilę do naszego stolika!

Dziewczęta ostrożnie położyły na swoim stoliku arkusze kolorowego papieru, z którego wycinały misterne wycinanki ludowe i podeszły do chłopców. Janek chrząknął raz i drugi, jak doświadczony mówca i zaczął:

— Chodzi, widzicie, o to, że mamy ładnie udekorowaną świetlicę...

— A tak! — przerwała mu Zośka. — Koleżanki i koledzy z innych wsi bardzo nam jej zazdroszczą.

— Nie przerywaj! — upomniał Zośkę Janek — I słuchaj uważnie. Pomimo tego, że nasza świetlica jest ładnie i pomysłowo udekorowana, musimy widzicie, dekorację zmienić...

— Jak to?!

— Dlaczego?!

— Cóż ty, Janek — żartujesz?!

— Nie, nie żartuję! — odparł poważnie Janek — Ale nasza dekoracja jest wybitnie, widzicie, sportowa, LZS-owska. A tu wybory do LZS-u już przeprowadziliśmy i...

— No, to co?! wtrącił się energicznie Józek — Jak wybory do LZS-u już się odbyły, to sportowa dekoracja może iść do kąta?

— Wcale tego nie mówię... wprost przeciwnie, w naszej świetlicy zawsze i wszędzie trzeba mówić i pisać dużo o sporcie, o LZS-ie... Ale o innych sprawach też...

— Dobrze mówisz — zabrała głos milcząca dotychczas Hanka — przecież w świetlicy powinno znaleźć odbicie całe życie naszej wsi.

— O to chodzi! — podjął znów Janek — zbliżają się przecież wielkie, historyczne dni... 16 stycznia rozpocznie się w Warszawie II Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. W naszej świetlicy odbywać się będą w związku z tym zebrania i pogadanki, wieczornice i występy. Trzeba więc...

— Tak jest! — wtrącił się nagle Stasiek, który niepostrzeżenie podszedł do grupy naszych przyjaciół i przysłuchiwał się ich rozmowie. — Trzeba więc ładnie udekorować naszą świetlicę i przygotować ją do imprez związanych z II Zjazdem Partii.

Wszyscy, nie wyłączając Józka, zgodzili się ze zdaniem Staśka. Rozpoczęto więc omawiać szczegóły dekoracji.

— Proponuję — mówiła Zośka — żeby na ścianie frontowej naszej świetlicy umieścić dużą, czerwoną flagę i to tak, aby spływała ona łukiem od górnego lewego rogu do dolnego prawego. Na tle tej flagi umieścimy duży, ładnie oprawiony portret towarzysza Bieruta.

— Myślę, że wartoby też umieścić na górze lub z boku jakieś hasło — powiedział Józek.

— Ale jakie?

— No na przykład takie: „Niech żyje Polska Zjednoczona Partia Robotnicza — przodująca siła Narodu Polskiego w walce o dobrobyt i szczęście mas pracujących"!

— Zgoda — powiedział Janek. — Hasło to namalujemy farbą na płótnie, albo wytniemy z białego papieru.

— No, a co damy na boczne ściany?

— Myślę, że na lewej stronie tej z oknami, powiesimy portrety naszych wielkich rewolucjonistów... — powiedziała Hanka.

— Słusznie! — poparł ją Stasiek — umieścimy tam portrety Ludwika Waryńskiego, Juliana Marchlewskiego, Róży Luksemburg, Mariana Buczka, Pawła Findera, Małgorzaty Fornalskiej, Karola Świerczewskiego i innych bojowników o Polskę Ludową.

Część tych portretów ma Komitet Gminny Partii, część Zarząd Gminny ZMP... Nie jeden znajdziemy w „Nowej Wsi" czy innym piśmie...

Józek dodał tu, że pod każdym portretem możnaby wypisać na specjalnej tablicy jakieś słowa wypowiedziane czy napisane przez danego działacza. Projekt ten przyjęto jednogłośnie.

Prawą ścianę świetlicy postanowiono poświęcić Związkowi Młodzieży Polskiej.

— Na górze — mówił Janek — umocujemy hasło „Niech żyje Związek Młodzieży Polskiej, pierwszy bojowy pomocnik Partii w walce o pokój i Plan Sześcioletni"!

— Nie zapomnijmy też o portretach Władysława Kniewskiego, Henryka Rutkowskiego, Janka Krasickiego, Hanki Sawickiej, Franka Zubrzyckiego, Wandy Zieleńczyk, Mieczysława Kalinowskiego, Anieli Krzywoń, Lucyny Hertz i innych młodych patriotów, którzy swe życie oddali za naszą wolność i szczęście.

Dłuższa dyskusja wywiązała się przy omawianiu dekoracji ściany tylnej. Wreszcie zakończył ją Janek, który powiedział:

— A więc, doszliśmy do porozumienia. Tylną ścianę poświęcimy osiągnięciom naszego koła ZMP, naszego hufca SP, naszego LZS-u. Na wykresach i tablicach pokażemy co zrobiliśmy dla uczczenia II Zjazdu. W „błyskawicach" pokażemy piękne osiągnięcia naszych sportowców w zawodach sportowo-strzeleckich. Na specjalnej „tablicy kolorowej" wyróżnimy wszystkich tych, którzy przodowali w „Czynie Przedzjazdowym".

Sprzeciwów nie było.

Ponieważ godzina była późna postanowiono się rozejść do domów.

— A jutro spotykamy się tu wieczorem — przypomniał Janek — i zabieramy się do roboty! Za dwa dni nowa dekoracja musi być gotowa.

I była!

Konkurs!

MOJA MŁODOŚĆ W POLSCE LUDOWEJ

Koleżanko! Kolego!

Młodzieży hufców, brygad „SP" i kół LZS!

Idzie nowy rok, dziesiąty rok istnienia Polski Ludowej. 10 lat temu bohaterska Armia Radziecka i Ludowe Wojsko Polskie, gromiąc hitlerowskich okupantów, wyzwalały naszą ziemię ojczystą.

10 lat temu robotnik i chłop polski, pod przewodem Partii Robotniczej, ujmował władzę w swoje twarde, spracowane dłonie, dzielił ziemię obszarniczą, przejmował w swoje posiadanie kopalnie, huty, fabryki, banki i koleje.

Na pogorzeliskach i ruinach, budując nowe domy, fabryki i miasta, naród nasz tworzył nowe życie, radośniejsze i piękniejsze.

Życie to stało się w pełni Waszym udziałem. Wy nie zaznaliście już udręki bezrobocia, bolesnej świadomości, że „jest się zbędnym"; przed Wami nikt już nie zatrzaskuje drzwi szkół i fabryk. Inne jest Wasze życie. Was już nikt nie zmusza pracować na kapitalistów i obszarników. Praca Wasza na roli, w fabryce, w brygadzie „SP", służy całemu narodowi, służy każdemu z Was.

Naród nasz, pod przewodem Partii, wznosi ustrój, w którym nie będzie wyzysku człowieka przez człowieka — ustrój socjalistyczny.

Nie łatwa jest walka o socjalizm. Nie jedną ofiarę poniósł nasz naród w tej walce, niejedną pokonał trudność. Każdy z nas, na swym odcinku pracy musi przezwyciężać trudności; lecz właśnie pokonywanie ich, łamanie przeszkód w budowie socjalistycznego jutra, stanowi piękno życia, piękno młodości.

By zachować wspomnienia z okresu minionych 10-ciu lat, Komenda Główna Powsz. Org. „Służba Polsce" i Redakcja miesięcznika „Pracujemy w świetlicy" — zwracają się do Was z apelem: opiszcie swą młodość, opiszcie swoje 10 lat życia w Polsce Ludowej.

Ogłaszamy dla Was, dla całej młodzieży konkurs pod hasłem:

„Moja młodość w Polsce Ludowej".

Opiszcie swoją pracę i naukę, swój udział w życiu świetlicowym i sportowym. Opowiedźcie o Waszym pobycie w brygadzie „SP", o Waszej działalności w Ludowym Zespole Sportowym. Opiszcie swą pracę na roli, w gospodarstwie indywidualnym czy zespołowym, w państwowym gospodarstwie rolnym, w państwowym ośrodku maszynowym.

Podzielcie się z nami tym, co się dzieje w Waszej wsi, pokażcie zmiany zachodzące na wsi, zdemaskujcie wrogą działalność kułaków i spekulantów. Nie zapomnijcie również opisać swej działalności w świetlicy, w zespołach artystycznych, w kółkach zainteresowań w brygadzie „SP", w Ludowym Zespole Sportowym. Pokażcie, co i jak robicie dla Polski Ludowej, jak dla niej pracujecie, w jaki sposób pokonujecie trudności.

Podzielcie się z nami Waszymi planami w dalszym Waszym życiu...

Wasze wypowiedzi przesyłajcie na adres: Redakcja „Pracujemy w świetlicy", Warszawa, ul. Nowowiejska nr. 26 (pokój 78), w terminie do dnia 31 marca 1954 r. podając imię i nazwisko, wiek, wykształcenie i dokładny adres.

Dla autorów najlepszych wypowiedzi przewidziane są następujące cenne nagrody:

1. teczka;
2. patefon z 15-ma płytami;
3. piłka do siatkówki i siatka;
4. piłka nożna;
5. komplet ping-pongowy;
6. wieczne pióro;
7—50 wartościowe książki i inne nagrody.

Koleżanki i koledzy!

Nie zwlekajcie ani chwili! Jeszcze dziś przystąpcie do pracy nad napisaniem swoich wspomnień. Wszyscy weźcie udział w naszym wielkim konkursie „Moja młodość w Polsce Ludowej"!

TEODOR GOŹDZIKIEWICZ

JADÓW KOŁO RADZYMINA

Rynek jadowski jest dużym placem. Ma kształt kwadratu. Drewniane domki i nieduże „prowincjonalne" kamieniczki otaczają go wokół linią dość nieregularną. Z każdego rogu jadowskiego rynku prowadzi droga za miasto, najpierw krótką uliczką o domach bliźniaczo podobnych do rynkowych, a potem już są pola żyta, ziemniaków, owsa, spłachetki koniczyny czy pszenicy.

Ku tym wylotom skierowały się szeregi gotowych do odjazdu wozów chłopskich. Pierwsze zatrzymane zostały na rogatce, inne przybywały stopniowo i stawały kolejno, tarasując całą uliczkę.

I znowu wzdłuż stłoczonych wozów od szlabanu aż do rynku biegło głośne, uparte hasło:

— Nie płacić!

— Jechać naprzód! Jechać!

Ale policja wzmocniona świeżymi posiłkami, strzegła szlabanowych drągów.

— Stać! Stać!

Zakotłowało się, zawrzało. Z ogniem wściekłości w oczach zeskakiwali chłopi z wozów i porywali za kłonice. Z klątwą na ustach i owymi kłonicami w garściach natarli chłopi na policję.

— Precz stąd!

Ta pod naporem atakujących zasłoniła się bagnetami i zaczęła się cofać w kierunku pobliskich stosów cegieł. Ukrywszy się tam zajęła pozycje gotowe do strzału.

Po drugiej stronie rynku „urzędował" starosta radzymiński, pan Morawski, w otoczeniu gęstego pierścienia patrolu policyjnego. Podważając swój autorytet pierwszego w powiecie urzędnika państwowego, podbiegał do wozów,

do grupujących się chłopów i skrzypiał swoim nastawionym na nutę groźby dyszkantem:

— Rozejść się!

W swojej wędrówce wzdłuż chodnika napotkał grupę młodzieży wiejskiej. Wpadł na nich bojowo, z góry:

— Co tu robicie? Rozejść się! Natychmiast się rozejść! — rozkazał energicznie.

Na jego okrzyk odpowiedziano z tłumu:

— A co, czy już stać nawet nie wolno?

Pan starosta podniósł w pasji laskę i uderzył nią najbliższego chłopaka.

Odpowiedział mu okrzyk oburzenia młodzieży i najbliżej stojących chłopów. Sypnęły się na jego urzędową osobę kamienie i cegły; pan starosta cofnął się skwapliwie i dał policji ów sławetny rozkaz:

— Strzelać!

Strzelać do chłopów, do tłumu.

Wyloty rynku blokują kordony policji. Zamknięci zewsząd chłopi podnoszą krzyk:

— Precz z policją!

— Precz ze starostą!

— Precz!

— Nie płacić!

— Hańba!

Zdawało się, że mizerne domki Jadowa od krzyków, wołań i gróźb rozlecą się, jak domki z kart od tchnienia burzy.

Zewsząd grzmiało powtarzane przez różne głosy:

— Precz!

— Precz!!

— Precz!!!

Jan Siwiński stał na swoim wozie tuż na skraju rynku. Krzyczał razem z innymi, a ponadto wykorzystując jakieś chwilowe przerwy w okrzykach tłumu, wołał:

— Nie dać się, chłopy! Nie dać się!

Odpowiedziało mu ogólne:

— Precz!

Znowu jakaś przerwa w okrzykach i znowu jego głos:

— Chłopy, nie dać się!

Zza stosów cegieł i zza murów padły salwy, skierowane w tłum chłopów. Jedna z pierwszych zwaliła z wozu Jana Siwińskiego.

Starosta z całą policją powiatową uciekł, ratując swoją skórę przed nowym atakiem chłopów.

Chłopi zaczęli się bronić.

Aleksander Boruchalski, szewc z Sulejowa, wieloletni kapepowiec, najczynniejszy zawsze w okresie 1 Maja, kolporter ulotek nielegalnych, które przywoził z Warszawy, parł razem z innymi przed siebie, przerywał kordon policji, rzucając piaskiem w oczy osłoniętym bagnetami policjantom.

W innej stronie rynku znalazł się Stefan Buczyński z Jadowa, robotnik, zajęty przy budowie owego nowego gmachu sądu. To na jego okrzyk, na jego zachętę ludzie rzucili pracę i skoczyli na rynek między chłopów. To on przez podstawienie owego kija pod nogi policjanta, spowodował przewrócenie się jednego posterunkowego i w ten sposób uczynił wyrwę, przez którą walili chłopi, przerywając kordon policji, otaczając policjantów i wyrzucając ich z rynku.

Władysław Dzięcioł z Myszadeł, kapepowiec, uzbrojony w kłonicę, wyciągniętą z najbliższego wozu, pchał się przez tłum ku przodowi w stronę policji i krzyczał, jak i wszyscy:

— Precz z policją!

— Hańba staroście!

— Nie płacić!



Jakiś chłopina trzymał kupioną kosę. Wybrząkał się nią przy kupnie o bruk, wybrząkał, wreszcie kupił i miał iść do domu, gdy wybuchła owa walka z policją. Nawet nie wiedział, kiedy się znalazł w tłoku, w ścisku, w gorączce starcia. Owe krzyki, owe rozgorączkowane oczy i twarze, porwały go. Uzbrojony w swoją kosę, ujrzał, jak jeden z policjantów tłukł bez litości kolbą karabinu kogo popadło, łeb nie łeb, chłop czy kobieta. Docisnął się do niego, dopadł szybko i sam nie wiedząc kiedy, rąbnął kosą. Policjant upadł. Zwarło się nad nim koło chłopów.

Skoczył leżącemu na pomoc komendant jadowskiego posterunku policji, uzbrojony w gołą szablę. Płazując szablą ludzi na lewo i prawo, dotarł do leżącego policjanta i ciął w czoło Bronisława Saksa, syna brukarza z Jadowa.

Zalany krwią Saks, wycofał się z pola walki, wpadł w jakieś podwórze, w jakieś ogrody, a potem w pole. Ranę musiał leczyć poza domem, w ukryciu u rodziny, żeby nie być rozpoznanym i aresztowanym.

— To na głowie — pokazywał zaufanym — to pamiątka po sanacyjnej szabli.

W tłoku i w tłumie walczyli inni robotnicy z budowy. Jeszcze tego samego wieczoru i w następne dni, rozpoczęły się aresztowania po wsiach i w mieście. I długo trwały. Zatrzymano około 100 osób, przywiezionych do Warszawy na Pawiak, stawiano przed prokuratorem.

Jana Siwińskiego dowieziono na wozie do Borków, do rodzinnego domu. Stary ojciec — emigrant przeżył swojego jedynaka o lat kilkanaście. Umarł podczas ostatniej wojny.

Tak skończył młody ludowiec, sołtys wsi Borki w gminie Jadów, powiatu radzymińskiego, Jan Siwiński. Została po nim córeczka i wdowa Czesława, która opowiadając sąsiadom o śmierci męża dodawała:

— Byliśmy piąty rok po ślubie... Ranili go ciężko o czwartej godzinie i po dwóch godzinach umarł. Ranni chłopi leżeli w szpitalu bez pomocy. Doktór jadowski opatrywał najpierw policję. O chłopów nie dbali — musieli umierać...

Nie można o tym pisać w sposób egzaltowany, z patosem. Wystarczy stwierdzić, prosto: żyli, walczyli, ginęli. Wierzyli, że nadejdzie lepsze jutro.

Sport
W ŚWIETLICY

Chętnie i z zapałem uprawiamy sporty. Wiemy, że hartują one i wzmacniają nasze ciało, że czynią je „sprawnym do pracy i obrony". Chcemy, aby jak najwięcej młodzieży, aby wszyscy nasi koledzy i koleżanki je uprawiali...

O, — właśnie, tu dotknęliśmy sedna sprawy; są bowiem jeszcze dziewczęta i chłopcy, którzy nie doceniają znaczenia sportu, nie uprawiają go, stronią od niego... Oczywiście trzeba im pomóc, wykazać niesłuszność ich stanowiska, zmienić ich stosunek do sportów...

Ale jak, w jaki sposób to uczynić? Między innymi, przez odpowiednią pracę uświadamiającą, prowadzoną w świetlicy. Pomówmy więc sobie dzisiaj o niektórych formach i metodach tej pracy, jakie możemy zastosować...

Poświęćmy przede wszystkim jedną ze ścian naszej świetlicy lub przynajmniej jej część na sport i wychowanie fizyczne. Umieścimy na niej wykonane z papieroplastyki emblematy Ludowych Zespołów Sportowych i odznakę „Sprawny do Pracy i Obrony". Przytwierdzimy napisane lub wykonane z wyciętych z papieru liter hasło o treści sportowej; na przykład „Dziewczęta i chłopcy — bierzcie udział w życiu sportowym naszego Ludowego Zespołu Sportowego". Dalej pomyślmy o wykonaniu tablicy z wyjątkiem z listu Marszałka Polski, Konstantego Rokossowskiego, do sportowców wiejskich; na przykład: „Organizujcie masowe zawody i niedziele sportowe. We współzawodnictwie sportowym wyłaniajcie mistrzów swych gmin i powiatów. Zdobywajcie sami i zachęcajcie innych do zdobywania odznaki „Sprawny do Pracy i Obrony".

Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, aby na ścianie tej umieścić również tablicę z nazwiskami i wynikami czołowych sportowców naszej wsi lub gminy. Należy przy tym czuwać nad aktualizowaniem danych, zawartych w tej tablicy i stałym ich uzupełnieniem.

Ważną częścią składową „kącika sportowego" naszej świetlicy będą „błyskawice" i gazetki ścienne. Zatrzymajmy się więc przy nich na chwilę...

„Błyskawice" wydawać będziemy w miarę potrzeby natychmiast po jakimś wydarzeniu czy wypadku itp. W „błyskawicy" podamy na przykład „na gorąco" błyskawiczne wyniki ostatnich zawodów sportowych, zapowiemy zbliżające się imprezy, wyróżnimy najlepszych sportowców naszej gromady, skrytykujemy niechętnych do sportu lub przeszkadzających naszemu Ludowemu Zespołowi Sportowemu w jego działalności. Trzeba przy tym pamiętać, żeby „błyskawice" ukazywały się często, aby były krótkie, wyraźnie napisane, możliwie ilustrowane rysunkiem i dowcipne.

Gazetki ścienne o tematyce sportowej powinniśmy wydawać co pewien czas, nie rzadziej jednak, niż jeden raz w miesiącu. Obrazować one powinny życie naszego Ludowego Zespołu Sportowego, pokazywać, jak wykonuje on swe zamierzenia i plany, kreślić perspektywy dalszego rozwoju, opisywać naszych najlepszych sportowców i upowszechniać ich metody treningów, zachęcać do urządzania we własnym zakresie boisk i majstrowania sprzętu sportowego. Pamiętajcie też o wprowadzeniu w gazetkach działu humoru. W gazetkach powinno być też dużo — jak najwięcej krytyki i samokrytyki.

Niezależnie od tych gazetek o charakterze typowo sportowym, w każdej wydawanej w naszej świetlicy gazetce może i powinien znaleźć się jeden lub dwa artykuliki, o naszym Ludowym Zespole Sportowym.

I jeszcze jedna ważna sprawa, o której nie można zapominać przy dekorowaniu „kącika sportowego" w naszej świetlicy: propaganda „Przeglądu Sportowego" dla wsi. Wypiszmy na arkuszu kartonu hasło: „Każdy sportowiec wiejski, każdy członek Ludowego Zespołu Sportowego czyta i prenumeruje tygodnik „Przegląd Sportowy" dla wsi". Zamieśćmy pod nim dokładne i szczegółowe warunki prenumeraty; przyklejmy kilka ciekawych artykułów i fotografii wyciętych z „Przeglądu" i — tablica propagandowa gotowa.

ciąg dalszy na str. 32

Kącik

GIER I ZABAW ŚWIETLICOWYCH

W okresie zimowym młodzież spędza wiele czasu w świetlicy lub w braku takowej, zbiera się u kogoś w mieszkaniu, by wspólnym czytaniem, śpiewem czy też zabawą wypełnić zimowe wieczory. Wielkim powodzeniem w czasie tych wieczorów cieszą się gry świetlicowe. Poniżej podajemy dwie z nich.

ZGADYWANKA GEOGRAFICZNA

Ilość graczy dowolna.

Umawiamy się, że będziemy wymieniać nazwy geograficzne, jak: rzeki, góry, miasta, kraje, państwa, morza, wyspy, półwyspy i kanały — rozpoczynające się np. od litery „k" (później zmieniamy tę literę na inną).

Prowadzący grę zupełnie chaotycznie i przypadkowo wskazuje palcem na uczestników gry, każdy wskazany musi szybko wymienić nazwę geograficzną, zaczynającą się w tym wypadku na literę „k" np. Kraków, Kanał Kiloński, Karpaty itd. Raz wymienionych nazw powtarzać nie wolno, kto nie wymieni nazwy, odpada z gry.

Uwaga!

Powyższą grę możemy stosować w różnych wariantach, wymieniając nazwiska poetów, pisarzy itp.

ZGADNIJ NAZWISKA SŁAWNYCH LUDZI

Ilość graczy dowolna. Grę przeprowadzamy w zamkniętym pomieszczeniu, w świetlicy, w izbie itp. Uczestnicy gry siadają na ławkach lub krzesłach, ustawionych w koło lub czworobok; jeden z grających wychodzi z izby. W tym czasie uczestnicy ustalają nazwisko sławnego człowieka: wielkiego rewolucjonisty, pisarza, uczonego itp. po czym proszą kolegę który opuścił salę, aby wrócił. Kolega ten zadaje pytanie, na które tylko można odpowiedzieć: „tak", albo „nie". Gra polega na tym, żeby na podstawie otrzymanych odpowiedzi, pytający odgadł nazwisko sławnego człowieka.

Spróbujmy zagrać; Antek wychodzi. Ustalamy nazwisko Ludwika Waryńskiego. Zapraszamy Antka. Antek pyta Krysię:

— Żyje?

Krysia odpowiada:

— Nie!

Antek pyta siedzącego za Krysią Józka:

Czy był Polakiem?

Józek odpowiada:

— Tak!

Antek pyta następnych.

Czy był wojskowym?

— Nie!

Czy był lekarzem?

— Nie!

Czy był rewolucjonistą?

— Tak!

Czy był członkiem PZPR?

— Nie!

A czy był członkiem partii robotniczej?

— Tak!

— Czy umarł w XX wieku?

— Nie!

Czy siedział w więzieniu?

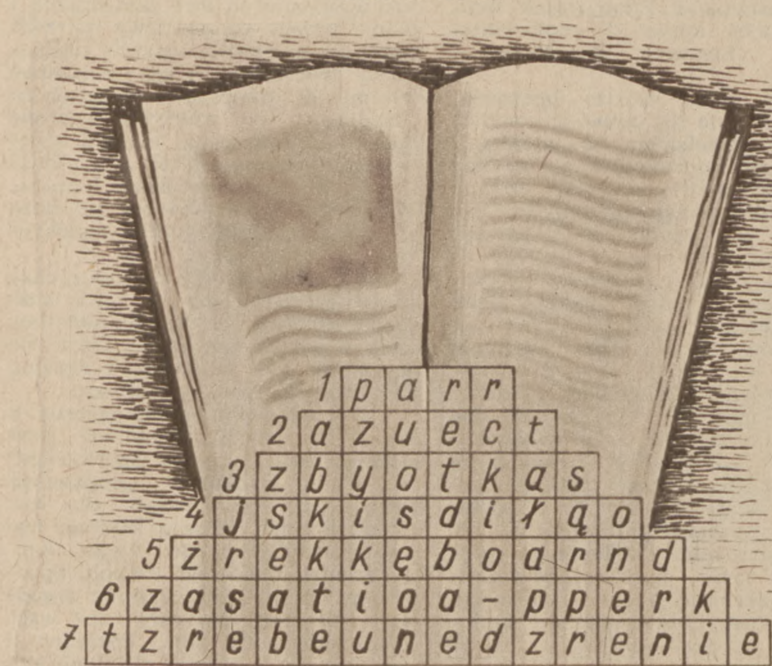
— Tak!

— Czy był twórcą partii proletariackiej w Polsce?

— Tak!. — Antek już teraz łatwo zgaduje — Ludwik Waryński.

O ile by nie zgadł, musiałby dać fant.

ELIMINATKA



Po wykreśleniu z poszczególnych poziomych rzędow wyrazów o niżej podanym znaczeniu, pozostałe litery czytane szeregami poziomo od góry do dołu dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów, które trzeba wykreślić:

1. miara powierzchni ziemi, 2. termin używany w piłce nożnej, 3. jedna z dyscyplin sportu, 4. Polak, mistrz świata w rzucie oszczepem, 5. wyższe od dotychczasowych osiągnięcie sportowe. 6. Mistrz świata w biegu na 10 km, 7. Specjalista przygotowujący młodą kadrę sportową.

Ciąg dalszy ze str. 31

* * *

Jest zima — świetlica przyciąga więcej, niż zazwyczaj młodzieży. Dlatego właśnie szczególnie teraz warto pomyśleć o upowszechnieniu w niej sportu.

Artykuł mój nie wyczerpał bynajmniej zagadnienia — dał Wam tylko, Koledzy Sportowcy, pewne ogólnikowe wskazówki.

Reszta należy do Was, przystąpcie do pracy nad urządzeniem „kącika sportowego" w świetlicy, wykorzystajcie podane w tym artykule rady i wskazówki, rozszerzajcie je i wzbogacajcie swoimi pomysłami. A potem, kiedy praca będzie już zakończona, opiszcie lub sfotografujcie Wasz „kącik" i opis lub fotografię przyślijcie do nas, do Redakcji.

Wyd. Kom. Gł. SP. Redaguje zespół. Warszawa, ul. Nowowiejska 26. Zdjęcia: Wydz. Hist. Partii, WAF, Prymaka.
Wojsk. Zakł. Graf. W-wa. Zam. 4887.
4-B-21979



...W RADOSNYCH DNIACH PRZEDZJAZDOWYCH GORĄCO WITAMY WAS W SZEREGACH NASZEJ ZMP-owskiej ORGANIZACJI — BOJOWEJ POMOCNICZKI POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ.


ZLS
KOŁKA CZYTANIA DOBREJ KSIĄŻKI
ZAINTERESOWANIA MŁODZIEŻY
ARTYSTYCZNĄ